Nr. 133. Lwów – Wtorek dnia 12 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech „ 3 „ —, w innych Państwach „ 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgonach i t. d. po 40 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Onufrego W. | Isaakija
Jutro: św. Antoniego | Jeremia
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 53
Długość dnia godzin 15 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Sytuacya.

Pomimo zamknięcia Rady państwa większa część posłów bawi jeszcze w Wiedniu, a w łonie stronnictw odbywają się ożywione narady nad obecną sytuacyą. Koło polskie odbyło w sobotę siedmiogodzinną naradę, a wczoraj kontynuowało ją w dalszym ciągu. Wbrew opinii, przeważającej wśród posłów niemieckich, że rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów musi nastąpić w najbliższym czasie, panuje w Kole polskiem przekonanie, że na te ewentualności na razie się nie zanosi i że raczej spodziewać się można teraz wdrożenia nowej akcyi ugodowej między Czechami a Niemcami. Natomiast w stronnictwach niemieckich przeważa zdanie, że Rada państwa musi być rozwiązaną, a stronnictwo niemiecko-postępowe nie zgodziło się na wniosek p. Fourniera, ażeby już teraz wystosować manifest do wyborców. Zdaniem większości tego stronnictwa na wystosowanie manifestu do wyborców pora przed nowymi wyborami, które i tak niebawem muszą się odbyć. Aby zachować ścisłą łączność między wszystkiemi stronnictwami niemieckiemi w czasie obecnej przerwy parlamentarnej postanowiono zachować pewną ciągłość konferencyi przywódzców klubów niemieckich, którzy mają na każde zawołanie zbierać się w Wiedniu.

Z przebiegu obrad przeprowadzonych w klubach niemieckich i z głosów prasy widać, że Niemcy nie są zadowoleni z nagłego postanowienia rządu zamknięcia Rady państwa, gdyż ono uniemożliwiło stronnictwom chętnym do pracy dalsze staranie o pokonanie obstrukcyi czeskiej wytrwałością i regulaminowymi środkami. *Nowa Presse* nazywa z przekąsem zamknięcie sesyi kapitulacyą rządu przed kocią muzyką Czechów. Zadowolenie z zamknięcia okazują na razie tylko Czesi i ich dzienniki, które piszą, że pokazało się, iż czeska obstrukcya wcale jest tyle, co i niemiecka. Klub czeski uchwalił wyrazić uznanie i podziękowanie wszystkim członkom, którzy w brutalnych scenach, jakie rozegrały się w parlamencie w nocy z piątku na sobotę, brali czynny udział. Niektórym z tych „bohaterów“ wyprawiano już owacye w Pradze.

Powracających wieczorem w nocy z soboty na niedzielę pp. Herolda, Brzeznowskiego, Koniga, Kurza i Sehnala oczekiwało na dworcu kilkuset studentów czeskich i powitało ich okrzykami: „Dobrze zrobiliście! Sława! Na zdar!“ Są jednak i między posłami czeskimi ludzie, którzy nie pochwalają tego, co się stało, a jeden z wybitnych posłów czeskich rzekł: „Zrobiliśmy to, czego chcieli nasi wyborcy, niechże oni teraz ponoszą odpowiedzialność za to, co się dalej stanie“.

Jak wiadomo, powstał związek nowej koalicyi, liczący 58 członków, a składający się z feudalnej szlachty czeskiej, klubu słowiańskiego i kółka centrum. O dążnościach tej koalicyi wyraził się jeden z jej przywódzców hr. Palffy w następujący sposób: „Sądzę, że nie zatraciły się te zasady, na których opierała się rozbita prawica, a którym my zawsze wierni byliśmy. Skoro jednak dotychczasowy chorąży (p. Jaworski) upuścił ze swych słabych rąk sztandar, podnieśliśmy go z ziemi i prowadzić go będziemy dalej, z otuchą idziemy w bój o nasz stary program, którego głównymi punktami są: myśl chrześciańska, autonomia i równouprawnienie“. Związek ten postanowił utrzymywać nadal przyjacielskie stosunki z klubem młodoczeskim.

Oprócz tej jednej konstelacyi parlamentarnej istnieje jeszcze druga, która w przeddzień zamknięcia sesyi znajdowała się dopiero w stadyum powstawania, a w której skład wchodzą Koło polskie, lewica niemiecka, Włosi i Rumuni: Jestto tak zwany związek chętnych do pracy (der Arbeitswilligen), który chciał przeprzeć załatwienie koniecznych spraw, będących na porządku dziennym.

Niektóre pisma rozpuściły pogłoskę, iż w łonie gabinetu już wybuchło częściowe przesilenie, że mianowicie podali się do dymisyi ministrowie Piętak, Rezek i Hartel. Pogłoska ta jednak, jak się pokazuje, była z palca wyssaną i do tej pory nie słychać nic o żadnem przesileniu w łonie gabinetu.

Wypadki w Chinach.

Położenie w Chinach nabrało w ciągu ostatnich dni ogromnej grozy. Narzędziem, użytem do wywołania wielkiego fermentu, jest znana, w maju roku 1898 założona przez herszta bandytów chińskich, Czu-Hung-Tenga, sekta polityczna, która, zmieniając często swoje nazwy, z „czerwonego abażuru“, „żelaznej koszuli“ itd. przechrzciła się na jesieni zeszłego roku na „związek patryotyzmu i pokoju“, a teraz przyjęła nazwę „wielkich pięści“.

Po październikowem, bardzo krwawem podobno starciu się z wojskiem chińskiem, było o tym związku cicho przez pół roku. Dopiero od dwóch tygodni, jakby na dane hasło, rozpoczęły się w okolicy Pekinu i położonych niedaleko stolicy prowincyach rozruchy, podczas których sekciarze napadali niespodziewanie na miasteczka przy kolejach, eksploatowanych przez syndykaty zachodnio-europejskie, a mianowicie Belgów, Anglików i Francuzów, krwawo występując jako „wielkie pięści“. W nocy z 27-go na 28-my maja (widownią wypadków są Chiny, nie rzeczymy) rozeszła się pogłoska o spaleniu przez nich stacyi Luliho o 29 kilometrów odległej od południowych bram Pekinu, przyczem wymordowano wszystkich Europejczyków. Wtedy dopiero wytrwożyła się dyplomacya i zaczęła domagać się od rządu chińskiego jakichś energicznych środków dla poskromienia buntu, równocześnie zaś zażądała od mocarstw przysłania do Pekinu pewnej siły. Tymczasem Europejczycy, rozsiani w okolicy Pekinu, schronili się do miasta Fengtai, kiedy wszakże i tam doszli bokserzy, paląc warsztaty kolejowe, ratowali się oni dalszą ucieczką do Tientsinu. Lecz równocześnie położenie stało się groźnem w Chang-sin-tienie, miejscowości o 10 mil na północ od Fengtai, gdzie przebywała spora liczba Belgów, zwłaszcza kobiet i dzieci. Z Tientsinu wyruszyła wyprawa ochotników francuskich i belgijskich, która szczęśliwie uwolniła 25-ciu Belgów, osaczonych w Chang-sin-tienie, inni jednak zginęli.

Już tydzień temu we wtorek, zaroił się cudzoziemcami port Taku, leżący u ujścia rzeki Peiho, tuż pod Tientsinem. Wszystkie państwa, mające poddanych swoich w Chinach i zainteresowane w rozwoju położenia wewnętrznego w państwie niebieskiem, przysłały do Taku swoje okręty wojenne z poleceniem wysadzenia na ląd marynarzy i wysłania ich forsowną koleją do Pekinu, aby stanęli tam na straży poselstw europejskich i ogólnego porządku. Z każdą chwilą nadpływały nowe okręty, we czwartek znajdowało się ich w Taku: dziewięć rosyjskich (mających około 20 tysięcy żołnierzy na pokładzie), cztery angielskie, trzy francuskie, trzy niemieckie, dwa amerykańskie i dwa japońskie. W piątek przybyły jeszcze dwa francuskie, dwa niemieckie, jeden włoski i jeden austryacki. Ale — rzecz dziwna i dająca dużo do myślenia o dwulicowości rządu chińskiego — zaprotestował on przeciw wysadzaniu na ląd europejskich marynarzy, zapewniając, że sam się upora z buntownikami, chociaż wojsko chińskie przegrało wszystkie stoczone z nimi potyczki i chociaż od lądowej granicy z Syberyą wojska rosyjskie zaczęły się posuwać ku Pekinowi, staczając po drodze krwawe utarczki z bandami „wielkich pięści“. Protest rządu chińskiego powstrzymał wylądowanie wojsk europejskich, co może było wielkim błędem ze strony admirałów, albowiem chińskie hajdamactwo nabrało ogromnej pewności siebie i na siłach się wzmogło, gdyż do buntu przyłączył się inny tajny związek, zwany „szerokiemi nożami“. Liczą się ci powstańcy na sto tysięcy, lecz oczywiście nie jest to rachunek ścisły, ani ta potęga nie tworzy dotąd żadnej całości, lecz jest podzielona na wiele band, dokazujących na wielkim obszarze. W każdym jednak razie, zaraz po wystąpieniu na widownię „szerokich noży“ pierwsi Japończycy, nie zważając na chiński protest, wysadzili swych żołnierzy, za nimi zaś to samo uczynili Anglicy, których oddział liczy 900 żołnierzy. To wojsko japońsko-angielskie zaraz pomaszerowało do Pekinu, a kiedy to się stało, oddziały innych państw również wyruszyły ku stolicy. Ku niej dążą także Rosyanie i Niemcy ze swych „dzierżaw“.

Co teraz?

Piszą nam z Wiednia, 10 czerwca:

Odroczenie sesyi Izby poselskiej w chwili, kiedy znaczna większość zabierała się do zwalczania obstrukcyi, wywołało dziś powszechne zdziwienie. W kołach rządowych ten niespodziany zwrot tłómaczą w taki sposób: Gdyby obstrukcya młodoczeska była ograniczyła się do wyzyskania wszelkich wybiegów, których dostarcza regulamin, a więc do wniosków imiennego głosowania i t. d., zapewne większość przy należytej wytrwałości byłaby przełamała obstrukcyę, a rząd nie byłby tej akcyi stawiał żadnej przeszkody. Tymczasem obstrukcya przybrała rozmiary „excessywne“ (istotnie koncertu za pomocą szuflad, pulpitów, trąbek, kotłów i t. d. regulamin nie dozwala), wobec których większość była bezbronną (?). Izba mogła w takich okolicznościach pozostać biernym widzem, gdyż rząd czuł się zmuszonym położyć koniec stosunkom, których ze względu na powagę władzy nie można było dłużej ścierpieć. Gdyby p. Koerber był przebył zawieruchę obstrukcyjną w r. 1897, byłby z zimną krwią spoglądał na piątkowy wybryk młodoczechów.

W każdym razie zdaje się, że zamknięcie sesyi było improwizacyą wynikłą z nagłych postanowień, słowem, że wybuch gwałtownej obstrukcyi radykalnych muzykantów czeskich był powodem, nie zaś pretekstem zamknięcia sesyi. Dlatego co do dalszych ewentualności nie istnieje jeszcze specyalny program gabinetu. Mianowicie nie jest dotąd rozstrzygniętą kwestya, czy skończy się na zamknięciu sesyi, czy też nastąpi rozwiązanie Izby? W pierwszym razie wakacye parlamentu mogłyby trwać aż do października r. 1901, dopiero w październiku lub w listopadzie r. 1901 musi się zebrać Rada państwa celem wyboru nowej delegacyi. Gdyby zaś nastąpiło rozwiązanie Izby, wówczas nowe wybory mogłyby się odbyć w jesieni.

Na każdy przypadek stało się bardzo dobrze, iż katastrofę parlamentarną wyprzedziło formalne rozwiązanie prawicy, którą właściwie młodoczesi rozbili już przed kilku miesiącami, gdy rozpoczęli obstrukcyę. Gdyby jednak nie było nastąpiło teraz głośne rozwiązanie prawicy, na Kole polskiem i katolickiem stronnictwie ludowem ciążyłaby pewna moralna odpowiedzialność za wybryki gburowatych „sprzymierzeńców“. Dzięki mądrej taktyce prezesa Jaworskiego, który w tej potrzebie ponownie dowiódł niepospolitej bystrości politycznej i zasłużył sobie na najżywsze uznanie narodu polskiego, jesteśmy zupełnie wolni od tej odpowiedzialności; „zrobiwszy tyle dla Czechów i wycierpiawszy tyle dla nich“, przynajmniej nie potrzebujemy dźwigać teraz brzemienia ich ostatnich głupstw i nieprzyzwoitości, popełnionych pod kierownictwem Eksc. Kaizla i 73-letniego Edwarda Gregra, stwierdzającego tak świetnie aforyzm księcia de la Rochefoucaulda: „En vieillissant on devient plus fou.“ (Na starość człowiek bardziej szaleje).

Po urzędowem rozwiązaniu prawicy, rząd nie ma żadnego powodu uważać Polaków (i katolickiego stronnictwa ludowego) jako przeciwników. Poprzestając na zamknięciu sesyi i rządach za pomocą §. 14-go, ustalonych przez gabinet hr. Thuna i Kaizla, gabinet p. Körbera może, a nawet powinien sumiennie uwzględnić potrzeby krajów, reprezentowanych przez te prawdziwie konserwatywne i państwowe stronnictwa; w razie zaś rozwiązania Izby i rozpisania ponownych wyborów, rząd powinien dołożyć wszelkich starań, aby te zasadniczo antiobstrukcyonistyczne stronnictwa powróciły do parlamentu wzmocnione.

Heca czeska przeciwko czcigodnemu prezesowi Jaworskiemu przekracza nietylko wszelkie granice przyzwoitości, których radykalizm młodoczeski, zwłaszcza dziennikarski, i tak nigdy nie przestrzegał, ale nadto narusza wszelkie prawidła logicznego rozumowania. Nietylko „Caesar supra grammaticam“ (ponad gramatyką jest Cezar), ale także p. Gregr stoi wyżej od prawideł logiki! Z wielkiej pieśni tryumfu, jaką zaintonowały *Narodni Listy* z powodu wyzwolenia Czechów z „jarzma prawicy“, jako też z udanego zadowolenia, że się wyzwolonej (z karbów przyzwoitości) obstrukcyi młodoczeskiej udało sprowadzić zamknięcie sesyi, logicznie wynikałoby przecież, że młodoczesi będą wdzięczni prezesowi Jaworskiemu, który w stosownej chwili położył koniec tak przykrej dla Czechów komedyi pomyłek i wygłosił formalnie rozwiązanie faktycznie już dawno rozwiązanej prawicy! Skądże więc *Narodni Listy* przychodzą do tego, aby w sposób żakowski uderzać na zacnego prezesa Koła, który od kilkunastu lat, pomimo tak bardzo utrudnionej warcholstwem młodoczeskiem sytuacyi parlamentarnej, dzielnie sterował naszą polityką? Logicznem to nie jest wcale, a nadto „Tu te faches, donc tu as tort“. (Dąsasz się, a więc jesteś w błędzie).

Może już dziś Czesi przeczuwają, że ich rzekome „zwycięstwo“ jest zwycięstwem Pyrrhusowem. Tyle zdaje się być rzeczą pewną, że poza parawanem wakacyi Rady państwa i § 14, nie otrzymają żadnych jednostronnych ustępstw. Gdyby zaś warcholstwo obstrukcyjne usiłowali z parlamentu przenieść do mas ludu czeskiego (czerwiec i lipiec są w tym względzie najniebezpieczniejszymi miesiącami) to — nastanie niewątpliwie stan wyjątkowy, à la Taaffe w r. 1893, ewentualnie sądy doraźne à la Gautsch w r. 1897. Chociaż bowiem rządowi nie dostaje środków pokonania parlamentarnej obstrukcyi, to żaden rząd austryacki nie jest tak słabym, aby musiał ścierpieć w Czechach naruszenie publicznego porządku. Zamiast grozić podpaleniem Galicyi, panowie młodoczesi postąpią sobie mądrzej, starając się zawczasu o to, aby nie nadeszła potrzeba gaszenia pożaru w Czechach!

Wybory włoskie.

We Włoszech wybory wypadają zawsze po myśli rządu, który niemi kieruje. Wprawdzie z czasem liczba wyborców bardzo tam wzrosła. W r. 1880 było we Włoszech tylko 621.896 wyborców. Wskutek reformy r. 1882, udzielającej prawa wyborczego wszystkim pełnoletnim Włochom, umiejącym czytać i pisać, liczba wyborców pomnożyła się trzy razy. Przy przedostatnich ogólnych wyborach, które odbyły się za rządów margrabiego di Rudiniego w marcu r. 1897, było zapisanych wyborców 2,120.000, z których stanęło do wyboru 1,240.000. Oczywiście teraz nieco trudniej kierować wyborami, niż dawniej, gdy liczba wyborców była szczuplejszą i obejmowała samą inteligencyę. Ale jenerał Pelloux okazał się niemniej zręcznym od swych poprzedników. „Il vecchio caporale rammolito“, jak go pogardliwie nazwał stylem dekadenta w jednej z swych szumnych odezw wyborczych poeta-obstrukcyonista d'Annunzio, wyszedł z ogólnych wyborów zwycięzcą.

Aby to słusznie ocenić, trzeba sobie przypomnieć ugrupowanie parlamentarne w rozwiązanej Izbie. Obok dość znacznej większości ministeryalnej pod przewodnictwem Sonnina, opozycyę „konstytucyjną“ tworzyły trzy grupy: margrabiego Rudiniego (skrajna prawica), Giolittego, który przed 10 laty wystąpił z obozu Rudiniego i stworzył sobie odrębną frakcyę, nareszcie starego Zanardellego, liberalnego demagoga w opozycyi, a szorstkiego autokraty, ilekroć piastował godność ministra, co się zdarzało dość często począwszy od r. 1876, ale trwało zwykle bardzo krótko! Wreszcie skrajna lewica składała się z frakcyi radykałów, republikanów i socyalistów. Te trzy frakcye „naśladując niegodne naśladowania wzory“, rozpoczęły w roku zeszłym obstrukcyę. Licząc razem tylko około 70 członków, skrajna lewica nie byłaby zdołała przeprowadzić obstrukcyi, gdyby jej nie była wspierała pośrednio „opozycya konstytucyjna“.

Pp. Rudiniemu, Giolittemu i Zanardellemu obstrukcya skrajnej lewicy dostarczyła pożądanej sposobności obalenia gabinetu jenerała Pellouxa i zajęcia jego miejsca. Najpospolitsza ambicya i chciwość posad skłaniała tych panów do kokietowania z obstrukcyonistami, co robili z miną wytrawnych augurów, osłaniając swe sobkostwo różnemi skrupułami konstytucyjnemi. Najzręczniejszy z nich, margrabia di Rudini pierwszy wycofał się z tej sprawy, która stała się kompromitującą w chwili, gdy skrajna lewica pod hasłem „konstytuanty“ zdradziła wprost antimonarchiczne i republikańskie dążności. Także podczas wyborów p. di Rudini przestrzegał dyplomatycznego milczenia, co mu się z czasem przyda.

Natomiast Giolitti listem otwartym, Zanardelli mową, wygłoszoną w swem rodzinnem Iseo uderzyli gwałtownie na gabinet jen. Pellouxa. Szczególnie wstrętnym okazał się Giolitti, zarzucając gabinetowi brak moralności i troskliwości o dobro publiczne. Ten sam Giolitti jako prezes gabinetu (1892—1893) polecił królowi osławionych defraudantów do godności senatora, dołożył wszelkich starań, aby dyrektorowie banku rzymskiego wyszli bez szwanku z procesów skandalicznych, wywołał swemi ekonomicznemi experymentami rokosz w Sycylii i. t. d.

Co do Zanardellego — jest to stary zrzęda, który z kolei zaczepiał namiętnie wszystkich ministrów. Krytyka stała się jakoby drugą jego naturą. Nikt mu się zatem nie dziwi, że po stronie gabinetu teraźniejszego dopatruje się samych błędów. A nawet programowa mowa Zanardellego, pomimo swej jednostronności, zawiera niektóre trafne myśli. I tak Zanardelli dowodzi, że nie potrzeba wcale uciekać się do środków nadzwyczajnych i antikonstytucyjnych, aby zwyciężyć obstrukcyę. „Gdybyście — dodaje — byli się zdobyli na posiedzenie, trwające bez przerwy 20 do 40 godzin, jak to się stało w Anglii, niewątpliwie bylibyście pokonali opozycyę. Wystarczało zwalczać nieliczne grono skrajnej lewicy wytrwale, z poświęceniem, z silną wolą większości, aby postawić na swojem. Tymczasem większość nie chciała poświęcić swej wygody, lecz wolała naruszyć konstytucyę“. To ostatnie twierdzenie jest wprawdzie tendencyjnem, bo uchwalona reforma regulaminu nie narusza wcale konstytucyi, ale rzeczywiście większość parlamentu włoskiego wobec obstrukcyi nie okazała należytej wytrwałości i stateczności.

Jednakże skrajna lewica nie byłaby mogła żadną miarą tak długo prowadzić obstrukcyi, gdyby nie była doznawała pośredniego poparcia ze strony „opozycyi konstytucyjnej“ (Rudini—Giolitti—Zanardelli). Były prezes Izby Colombo w mowie, którą wygłosił ostatnimi dniami w Medyolanie, oświadczył, że nie mógł w myśl nowego regulaminu, wykluczyć obstruk-

---

49)

KALKSTEIN
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron“)
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Mości jenerale! — wybuchnęła — to potwarz, w którą nie uwierzę nigdy... Powtarzacie mi to umyślnie, abym i ja go odstąpiła, mszcząc się za niewiarę... Usiłowania nadaremne, przysięgam!

Wyprężyła ramiona i ręce, tak przeźroczyste, że każdą bladą żyłkę na nich znać było.

— A gdyby nawet — mówiła dalej — gdyby nawet było to prawdą, co mówicie, to i cóż z tego?... Ja mu pozostanę wierną i nie odstąpię do ostatniego tchu... Wołać będę w niebogłosy i żalić się na krzywdę nam wyrządzoną!...

Görzke przystanął i ramionami dźwignął.

— Co to pomoże? — rzekł spokojnie. — Wy sobie wierzcie, albo nie wierzcie, lecz krzykiem nie uzyskacie nic...

Zbliżył się do Maryi, i, ujmując za zimne ręce, mówił, jak mógł najłagodniej.

— Mnie was żal, szczerze żal... Usiądźcie i uspokójcie się... Ja wam dobrze radzę, wierzcie mi... Procesami z elektorem nie wygracie nic... A tak, kto wie? możecie odzyskać wszystko. Niech Kalkstein da pismo, stwierdzające, iż nie było zgoła żadnego zamachu, że to nie był plan przez rezydenta Brandta z woli elektora uknuty, jeno zemsta prywatna...

Marya usiadła i twarz ukryła w dłonie.

— Boże! wielki Boże!... — szeptała.

Görzke zaś stanął nad nią i ciągnął głosem stłumionym:

— Chcecie-li wolności waszego małżonka, skłońcie go, iżby takie pismo dał... Wówczas bez nacisku elektor będzie mógł okazać łaskę... On dobry jest, wspaniałomyślny, lecz nie na rozkaz, nie pod przymusem... Rozumiecie?

Marya nie odpowiedziała nic. Jeno nagle powstała wyprostowana jak struna, i głosem pewnym:

— Prowadźcie mnie do niego! — rzekła:

W zgasłych oczach Görzkego zamigotał błysk tryumfu. Aby zdobyć zaufanie, postanowił okazać się niezwykle dobrym.

— Nie — odparł — nie zaraz. Małżonek wasz jest zmordowany, niemocen. Uprzedzić, przygotować go trzeba... Wy zaś weźcie z sobą waszego najstarszego Krysia... To go ucieszy...

Marya podniosła na niego wzrok zdumiony. Żali i w tym człowieku budziła się litość?

Ale z pargaminowej twarzy Görzkego nic wyczytać nie było można. W zmarszczkach około ust było jakieś skrzywienie, może uśmiech; zgasłe oczy, unikając wzroku Maryi, patrzyły w próżnię.

Tedy ona nie odrzekła nic i wyszła cicho, przesunęła się jak cień; w czarnej, powłóczystej sukni zdawała się wyższą a otoczoną dziwnym majestatem dzielnie znoszonego cierpienia.

Teraz Görzke patrzył na nią, dopóki nie znikła, i stał moment w zadumie, a potem w dłonie klasnął.

Wszedł uśmiechnięty Knopf.

— Wprowadzisz ją — rzekł jenerał — wraz z synkiem, do Pfefferstube... nie odstępuj! Gdyby więzień pisać chciał, dostarczysz czego potrzeba... Na każde słowo pilnie zważaj... relacyę mi zdasz, rozumiesz?

Knopf skłonił się i wybiegł, a w pół godziny potem wprowadzał do kaźni Maryę i Krysia.

Skulony, ze wzrokiem wpatrzonym sztywnie w ciemność, siedział Kalkstein. W pół otwartemi usty chwytał powietrze do zdyszanej piersi, a cały dygotał, chociaż pot kroplisty oblewał mu czoło. Z długiemi, osiwiałemi włosami, rozczochraną brodą, która mu na piersi spadała, wychudły jak szkielet, był straszny.

Marya wstrzymała się moment u progu. Widokiem tej kaźni ciemnej, ponurej, zatęchłej przerażony Kryś, ociągał się, szarpiąc matkę za suknię. Drżał z lęku; w tym osiwiałym starcu, skutym w łańcuchy a wyglądającym dziko, nie rozpoznawał ojca!

— Mamo! — szeptał — mamo!

Ona zaś nagle rzuciła się ku więźniowi. Przypadła do ziemi, chwyciła go w ramiona, a potem całować poczęła jego nogi, kolana, ręce, łańcuchy.

— O, mój ty!... mój ty ukochany! — jęczała.

A on w tem objęciu, pod temi pocałunkami omdlewał. Po wieku całym wzgardy, pohańbienia, szyderstw, nienawiści, nędzy, taka miłość i taka cześć... Tego serce wytrzymać nie może, ani myśl objąć, ani słowo wyrazić; bo to jest katusza najsroższa i nieskończona rozkosz...

Długa cisza, wśród której słychać jeszcze przyśpieszone oddechy, jak stłumione szlochanie i cichy płacz przerażonego Krysia. Chłopczyna oparł się o zapleśniały mur, twarz rękami zakrył i drżał.

— Mamo! — powtarzał — mamo!

Wszak ten zbrodzień, zakuty w łańcuchy, o zdziczałej, zarośniętej twarzy, to nie mógł być rodzic jego, ten umiłowany tatuś, którego piękna, dorodna postać wyryła się w pamięci dziecka... On tego człowieka lęka się.

Nagle posłyszał głos, tak stłumiony, jakby szedł z podziemiów, ale rzewny, tkliwy, ten dawny głos, brzmiący, jak pieszczota:

— Synu... Krysiu!...

Całe ciało chłopczyny zadrgało. Odjął ręce od twarzy, głowę w ramiona stulił, ale się nie ruszał. Owszem jeszcze silniej przyparł się do muru.

I znowu ten sam głos, to samo wołanie.

— Nie poznajesz mnie? Lękasz się twego tatusia? Krysiu!

Głośne łkanie wyrwało się z piersi chłopczyny. Podbiegł, na wilgotnej ziemi pośliznął się i padł przy ojcu, raniąc sobie głowę o łańcuchy, które zabrzęczały.

I znowu cisza. Kryś, łkając cicho, przytulił się do ojca; drażniła go w twarzyczkę szorstka odzież więzienna, dławiła ostra, nieznośna woń słomy przegniłej, ale na swojem czole czuł teraz dotknięcie znanej sobie ukochanej dłoni. Wychudłemi palcami gładził Kalkstein bujne włosy swego chłopczyny i powtarzał:

— Dzieciątko ty moje!... dzieciątko!

Nagle usiadł. Ujął w ręce, o ile na to krępujące go łańcuchy pozwalały, głowę Krysia i podniósł ku światłu.

Chciwie się wpatrzył w bladą twarzyczkę, zalaną teraz łzami. Ze zranionego o łańcuch czoła sączyła się kroplami krew.

— Zbliż się... zbliż, synku! — prosił więzień, nie mogąc go przyciągnąć ku sobie.

A wtedy Kryś podniósł się i jak dawniej oba ramiona ojcu na szyję zarzucił. Łkał i śmiał się zarazem.

— Tatuś... mój tatuś kochany!

Już się nie lękał tego okropnego, zdziczałego więźnia; nie bał się ani dziwnego spojrzenia jego w głąb zapadłych, zgasłych oczu, ani tych łańcuchów, które brzęczały tak ponuro, ani tej okropnej kaźni. Śmiał się i łkał, całując jego usta, oczy, osiwiałe włosy. W tem objęciu czuł się bezpiecznym i rozpoznawał tego, do którego pieszczoty tęsknił tak długo, o którym w domu słyszał ciągle, że go czcić i miłować zaraz po Bogu należy.

Knopf u progu stojąc, przypatrywał się temu obojętnie. Do scen więziennych nawykło już jego z natury twarde serce. Myślał więc tylko:

— Kiedy to się skończy? bo to jest nieznośne....

Ale więzień słabnął. Trzymając w uścisku Krysia, osunął się na ziemię, złożył głowę na kolanach Maryi i szepnął cicho, zniemożony:

— Gdyby tak śmierć... gdyby śmierć!...

Lecz Marya tego przypuścić nie chciała. On żyć musi, żyć będzie spokojny, wśród swoich, jeśli nie w Knauten.... to gdzieindziej. Wszystko jedno, byle razem!

Unosząc nieco głowę jego ku sobie, szeptała mu do ucha słowa otuchy: W Polsce zajmują się nim ciągle; nadchodzą do niej listy, drogą skrytą, przez królewieckich Jezuitów; obiecują pomoc, wśród szlachty rumor wielki.... Więc trzeba mieć nadzieję....

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyonistów, ponieważ byłby się ujrzał zmuszonym wydalić także członków „opozycyi konstytucyjnej“, a więc mniej więcej trzecią część Izby; w takich zaś okolicznościach „nie chodziło już o kwestyę regulaminu, lecz o kwestyę polityczną, o której kraj powinien wydać wyrok.

Tak też sądził jenerał Pelloux. W mowie programowej, wygłoszonej w Rzymie, oświadczył więc krótko: Jeżeli w nowych wyborach większość stanie po naszej stronie, będziemy tem skuteczniej bronić instytucyj i interesów naszego kraju; gdyby się większość oświadczyła przeciwko nam, będziemy wiedzieli, co uczynić wypada. Z szczególnym zaś naciskiem przemawiał przeciwko „opozycyi konstytucyjnej“, która pod fałszywym pretekstem obrony konstytucyi wspierała obstrukcyonistów.

Istotnie znaczna część wyborców stanęła po stronie rządu. Nowa większość ministeryalna wynosi około 300 głosów. Sprzymierzone trzy frakcye skrajnej lewicy nie doczekały się spodziewanego „moralnego“ tryumfu. W 200 okręgach skrajna lewica wystąpiła z kandydatami, a zdobyła tylko 80 i kilka mandatów, z których na socyalistów przypada 28, na radykałów 30, na republikanów 26. Być może, iż w wyborach ściślejszych skrajna lewica zdobędzie jeszcze kilka mandatów, tak, że będzie rozporządzała około 90 głosami. Ponieważ izba włoska liczy 508 członków, mniejszość, która się nie zdobyła ani na 100 mandatów, nie może żadną miarą twierdzić, że kraj stanął po jej stronie.

Najdotkliwszej porażki doznała „opozycya konstytucyjna“. Każda z trzech jej frakcyj straciła pewną liczbę mandatów, (dokładne cyfry otrzymamy dopiero po ściślejszych wyborach, które się odbyły słę wczoraj). Ani margrabia di Rudini, ani intrygant Giolitti, ani liberalny demagog Zanardelli nie dostąpili wawrzynów. Wyborcy z pewnym wstrętem odwrócili się od tych łakomych pretendentów, nie mających odwagi ani stanąć otwarcie pod sztandarem obstrukcyi, ani też zwalczać jej stanowczo. Ogromna większość wyborców oświadczyła się za przywróceniem ładu parlamentarnego, radykalna mniejszość za przewrotem, do którego dąży obstrukcya: dla środkowych stronnictw w takiem położeniu nie ma miejsca.

Melodramatyczny pierwiastek ostatnich wyborów tworzy klęska poety Gabryela d'Annunzio, który usiłował we Florencyi pokonać autora reformy regulaminu hr. Cambray-Dignego, tudzież porażka przebywającego dotąd w sądzie śledczym Palizzoli, podejrzanego o zabójstwo Notorbartolá, którego wybór daremnie usiłowała w Neapolu przeprowadzić „Maffia.“

Korespondencye.

Kraków, 9 czerwca.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom, że uroczystości jubileuszowe mieć będą charakter partyjno-polityczny, i głosom radykałów, podnoszonym już podczas samego obchodu, jakoby on miał być uroczystością wybitnie stańczykowską, wszystko co należało do programu, nie miało żadnej niepotrzebnej politycznej przymieszki. Nie było polityki ani w głównych momentach uroczystości, ani w tych wszystkich pobocznych, gdzie tylko urzędowo występowała na zewnątrz reprezentacyjnie „stańczykowska“ *Alma Mater Jagiellonica.* Przekonać się o tem można było z obszernych sprawozdań, zamieszczonych we wszystkich dziennikach. Do sprawozdania *Przeglądu* dodać jeszcze należy dla uzupełnienia, że zaraz po adresie Rady miejskiej złożyła wszechnicy hołd kongregacya kupiecka i wręczyła rektorowi wspaniały adres, w tekście swoim pełen czci i uwielbienia dla prastarej wszechnicy Jagiellońskiej. Kilka słów należy się także jeszcze wycieczce uczestników uroczystości do Wieliczki.

Wycieczkę prowadził w zastępstwie chorego dr. Korytowskiego, radzca dworu hr. Michał Dzieduszycki i starszy radzca Wajdowicz zawezwany w tym celu umyślnie ze Lwowa. W jednej ze wspaniale oświetlonych komór wielickiej kopalni odsłonił namiestnik uroczyście tablicę pamiątkową. Podczas podwieczorku, wydanego dla gości na dworcu salinarnej kolei podziemnej, wznoszono liczne toasty, wśród których na uwagę zasługuje najbardziej przemówienie prof. Sachau, delegata uniwersytetu berlińskiego, który, sławił polską gościnność i zabytki polskiej kultury, nagromadzone w Krakowie. „Naród — powiedział Sachau — o takiej przeszłości cywilizacyjnej posiada w samym sobie nieprzebrane skarby żywotności i może patrzeć z ufnością w przyszłość“. Na to odpowiedział namiestnik, poczem wycieczkowcy powrócili do Krakowa, gdzie ich przyjmował u siebie hr. Tarnowski wieczorkiem z kolacyą i tańcami.

Owóż i tu nie było polityki, jak poprzednio, dopiero gdy do głosu przyszli radykałowie, ci sami, którzy tak występowali przeciwko mięszaniu polityki do jubileuszu, męty polityczne skaziły czystość uroczystości. Stało się to na bankiecie i wieczornicy wydanej, dla Czechów w sali strzeleckiej. W takiem zebraniu wydanem wyłącznie na cześć Czechów musiała w toastach być mowa o brataniu dwóch narodów w imię idei słowiańskiej. Dopóki jednak przemawiali wytrawni ludzie nauki, treść tych przemówień nie stanęła nigdy na niebezpiecznej krawędzi politycznej pochyłości. Prof. Czerkowski mówił o stykaniu się Polaków i Czechów w dziedzinie wiedzy w ciągu pięciu wieków istnienia Wszechnicy Jagiellońskiej. Prof. Maryan Zdziechowski wzywał do żywszego zajmowania się wzajemnie zdobyczami cywilizacyjnymi obu narodów, a ostrzegając przed przytłumieniem krytycyzmu przez ideę wszechsłowiańską wzywał do pracy nad wyzwoleniem się obu narodów z pod wpływu wad narodowych.

Już nieco więcej politycznego charakteru miała mowa prof. Stoklassy, który wzywał do bratania się Polaków i Czechów przeciwko „wspólnemu wrogowi“. Także Włodzimierz Lewicki, odpowiadając prof. Stoklassie, stwierdzał konieczność złączenia się obu narodów w imię walki z uciskiem. Ale to, co potem nastąpiło, to już było wprost niesmacznem jako wykwit radykalnej idyosynkrazyi politycznej. Jakiś p. Krasobucki imieniem mieszczaństwa i student Grzędzielski występowali przeciwko polityce Koła polskiego i przeciwko „czynom prezesa Jaworskiego“ i zapewniali, że naród z tą polityką nie ma nic wspólnego. Ze swej strony akademicy czescy Zvonik i Oberthor zrewanżowali się swoim przedmówcom szeregiem wstrętnych aluzyj o intrygach i przemocy, stającej w drodze czesko-polskiej przyjaźni etc. Kres tym żakowskim kiwaniom palcami w kieszeni położył dopiero pewien Polak z głębi Rosyi, który wzniósł toast „Kochajmy się!“ i zaproponował wysłanie następujących depesz:

„Jarosław Vrhlicki. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy składają hołd uwielbienia wielkiemu pieśniarzowi narodu czeskiego, znakomitemu tłómaczowi „Dziadów“, autorowi „Polonii“. — „Eliżka Krasnohorska: — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy składają hołd gorącej patryotce czeskiej, wielbicielce nieśmiertelnego Adama, autorce najlepszego w literaturze europejskiej przekładu „Pana Tadeusza““. — „Sekretarz „Narodnego Divadla“, Kvapil. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy wznoszą toast na cześć znakomitego tłómacza arcydzieł literatury polskiej, serdecznego przyjaciela narodu polskiego“. — „Pani Maternowa. — Zebrani na uczcie wydanej dla drogich gości czeskich, Polacy wznoszą toast na cześć utalentowanej poetki czeskiej i wykwintnej tłómaczki współczesnych poetów polskich“.

Wieczorem iluminowano ogród Strzelecki lampionami, a w sali rozpoczęła się wieczornica, w której wzięło udział około 300 osób; profesora Stoklassę nosiła młodzież polska i czeska na rękach, a w końcu rozpoczęły się pląsy.

Dola naszych rolników znajduje się istotnie w stanie opłakanym, jak tego dowodzi sprawozdanie Towarzystwa rolniczego, przedłożone zgromadzeniu tego Towarzystwa, rozpoczynającego teraz w Krakowie swoje obrady. Dowiadujemy się z niego między innymi także o tem, że do tego stanu przyczyniają się nietylko smutne warunki obecne, lecz zarazem i trudności, z jakimi spotykają się u władz i ciał ustawodawczych usiłowania jednostek i instytucyi, które postawiły sobie za zadanie polepszanie stanu naszego rolnictwa. I tak Towarzystwo rolnicze od długiego czasu daremnie kołatało o zrealizowanie wielu dawno już przedyskutowanych, uznanych za dobre i uchwalonych środków zaradczych. Tak ma się rzecz z melioracyą, tak z podaniem o reformę w wykonywaniu patentu lasowego i ustawą o opiece nad lasami uznanymi za ochronę przeciw powodziom. Niekorzystne zmiany podziału własności ziemskiej utknęły w Sejmie Bóg wie na jak długo. Nie odniosły dotychczas skutku memoryały o parcelacyi i o spekulacyjnym handlu ziemią, a w toku jest organizacya biur pracy, celem zapobieżenia klęsce ekonomicznej, tkwiącej w masowem wychodztwie robotników rolnych za zarobkiem do Niemiec. Wreszcie dotychczas jeszcze bez rezultatu pozostaje sprawa interwencyi u rządu, aby zechciał udzielać wojska do robót w polu. Tak więc choć sprawozdanie wykazuje rzeczywiście duży zakres pracy i znaczny nakład trudów i ofiar, włożonych w nią przez „Towarzystwo rolnicze“, efektywnym ich skutkiem jest na razie tylko to, że Towarzystwo wniosło oferty na dostawę żyta do magazynów wojskowych, a mianowicie 15000 ctn. dla Krakowa i 6000 ctn. dla Tarnowa. Na podniesienie rolnictwa wydało Towarzystwo 160.000 k., w większej części na hodowlę bydła. Na uwagę też zasługują próby w zakresie produkcyi roślin i czynności hodowlane.

Komunikaty klubów parlamentarnych.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 11 czerwca. Koło polskie obradowało wczoraj nad sytuacyą polityczną i uchwaliło rezolucyę, w której powiada, że Koło, wierne zawsze swym autonomistycznym i parlamentarnym zasadom i pomne swoich obowiązków wobec państwa i kraju, chce obecnie zachować sobie zupełną swobodę w wyborze środków dla osiągnięcia swych celów. Koło wypowiada przekonanie o konieczności odpowiedniej zmiany regulaminu izbowego.

Komunikat klubu młodoczeskiego powiada, że klub zajmował się sytuacyą wytworzoną zajściami sobotniemi. Przyczyną tych zajść było to, że chciano widocznie gotowość Czechów do dopuszczenia obrad nad sprawą zapomóg wyzyskać celem przemycenia noweli przemysłowej i prowizoryum budżetowego. Czechom nie pozostawało nic innego, jak uciec się do środków gwałtownych. Pokazało się, że obstrukcya jest bronią nietylko dla lewicy skuteczną i że tak samo jak niepodobna rządzić przeciw Niemcom tak i trwałe polityczne rządy przeciw Czechom są niemożliwe.

Pogłoski o jakichś ważnych zmianach, mających nastąpić w czasie przerwy parlamentarnej, należy według informacyi z dobrego źródła, przyjmować z wielką rezerwą. Bardziej prawdopodobną jest wiadomość, że rząd rozpocznie nowe rokowania celem załatwienia czesko-niemieckiego sporu językowe. Rząd równie jak wszystkie bez wyjątku stronnictwa w parlamencie przyszedł do przekonania, że bez prowizorycznego przynajmniej zawieszenia broni między Niemcami a Czechami w sprawie językowej niemożliwą jest sanacya stosunków polityki wewnętrznej i postęp w rzeczach ekonomicznych. Że przekonanie to stało się powszechnem, to także jest jedną ze zdobyczy przeprowadzonej właśnie obstrukcyi czeskiej.

Wystawa rolnicza

w Poznaniu.

Poznań, 7 czerwca.

Dziś uroczyście otwarto u nas niemiecką wystawę wędrowną wielkiego niemieckiego Towarzystwa rolniczego. Urządzający widzą w tem punkt honoru, żeby tę niemiecką wystawę na polskiej ziemi przedstawić w jak najświetniejszych kolorach, co im też udało się najzupełniej. Wystawa jest prawdziwie olbrzymią co do rozmiarów i przedstawia świetny stan kultury rolniczej w Niemczech. Chętnie z tego widowiska skorzystamy, a że nie pogardzamy pracą niemiecką, że nie odsuwamy się od Niemców, jak to prawią hakatyści, przekona się świat najlepiej w przyszłą niedzielę, kiedy przybędą na wezwanie Towarzystwa gospodarczego i Patronatu Kółek rolniczych liczne zastępy polskich urzędników gospodarczych i jeszcze liczniejsze z Kółek rolniczych, co przecież raz może przekona świat hakatystyczny, że w instytucyach naszych nie uprawia się „kosynierki“. Najlepszym jednak dowodem, że na polu kultury chcielibyśmy wspólnie pracować — ale też z równą dla siebie korzyścią — jest czynny udział Polaków w wystawie. Nie jest on liczny, ale właśnie taki wystarcza, żeby zaznaczyć dobre chęci nasze, a zarazem i możność współzawodniczenia, bo nieliczni wystawcy nasi tworzą czoło naszego rolnictwa. Jak wiadomo, w sprawie obesłania wystawy z naszej strony żadnej nie rozwinięto agitacyi szowinistycznej. Owszem, właściwe czynniki okazywały życzliwość dla wystawy, pozostawiając każdemu zupełną swobodę co do udziału. Słaby udział zatem nie jest wynikiem sztucznej agitacyi, lecz objawem bezpośrednim uczuć i zapatrywań społeczeństwa, które w danych stosunkach coraz więcej tracić musi zaufanie do wspólnej pracy z Niemcami, skoro ci na każdym kroku nas prześladują i upośledzają, a w najwyższy sposób nas drażnią żądaniem, żebyśmy ich kochali, oraz faryzeuszowskiem twierdzeniem, że nigdy nam się krzywda nie dzieje, że wszędzie jesteśmy równouprawnieni. Słaby udział Polaków w wystawie jest żywym protestem przeciwko krzywdom i insynuacyom, a gdyby nam powiedziano, że niesłusznie do tej sprawy mięszamy politykę, to przecież nie my, lecz hakatyści i inne czynniki germanizacyjne politykę mięszają do wszelkich spraw i interesów. Mniejsza jednak o to. My robimy co nam rozum i serce polskie każe, a jak faryzeuszostwo zechce postępowanie nasze tłómaczyć, jest nam obojętnem, skoro wiemy, że dobrej woli nie należy się prawie nigdzie po przeciwnikach naszych spodziewać.

Jest tedy udział nasz w wystawie, że tak powiemy, udziałem nakazanej stosunkami przyzwoitości, chociaż wiemy dobrze, że idea poznańskiej wystawy niemieckiej jest przeważnie germanizacyjna, mająca wykazać niemieckiemu światu, że polskość jest tu słaba, a niemczyzna potężna, że tamta zanika, a ta zdobywa coraz więcej pola, nietylko przez politykę, ale przez kulturę rolniczą i przemysł. Dlatego to wszelkie objawy polskości są dziś podwójnie wstrętne dla przeciwników naszych, wszystko ma być rdzennie niemieckie, „urdeutsch“ — a z wszystkiego co posiadamy i reprezentujemy, na tolerancyę liczyć mogą głównie chyba nasze pieniądze, za które w dodatku dostaje nam się trochę zdawkowej grzeczności, wobec której mamy jakoby obowiązek zapomnieć o wszystkiem, co nas boli i ciśnie.

Na otwarcie tej wystawy przybyli także książę Albrecht Joachim i minister Miquel. Wygłosili oni przy otwarciu mowy, mające dla nas pewne polityczne znaczenie. I tak książę Joachim uważał za stosowne zaznaczyć, że wystawa ta jest „dziełem narodowem“, to jest niemieckiem, a nie polskiem. Minister Miquel poruszył kwestyę narodowościową odważniej, ale przecież dość dwuznacznie, powiedział mianowicie: „Chociaż pomiędzy tutejszą ludnością nie ma zupełnej zgody, to jednak możemy się w przyszłości spodziewać błogiego dla wszystkich pokoju“. Bardzo to ładnie — jednak do tej obiecanki dodał mówca natychmiast: „Całe ministerstwo stanu będzie tu pielęgnowało postępową niemiecką kulturę“. Te słowa złagodził mówca znowu w ten sposób: „Do rozwoju kulturnego nie dążymy jednak w antagonizmie z nie niemiecką ludnością, i owszem niczego nie pragniemy bardziej, jak żyć z nią w zgodzie i pracować wspólnie. Wzmocnienie bowiem wszystkich żywiołów tej prowincyi jest równie ważne“.

Takie były jedwabne słowa, szkoda tylko, że illustracyą do nich były żelazne czyny. Oto na krótki czas przed przyjazdem ks. Joachima Albrechta czterech robotników w obecności policyanta wykopało stojący za bramą berlińską blisko dworca kolejowego słup z tablicą, na której był napis: „Zum zoologischen Garten 3 Minuten — do ogrodu zoologicznego 3 minuty“. Pewien przechodzień spytał policyanta, dlaczego ów słup usuwają, a na to policyant odpowiedział: „Hier muss alles urdeutsch sein, polnische Aufschriften dürfen nicht in die Augen fallen“.

Wielu z polskich wystawców otrzymało nagrody, pomiędzy nimi trzech włościan. A dodać trzeba także, że przy koniach i bydle wystawców niemieckich widziano wszędzie polskich parobków i dziewczęta, którzy się bardzo pieczołowicie opiekowali powierzonem im bydłem. Słusznie też pisze z tej okazyi *Dziennik poznański*: „Czemby dziś była ta przesławna kultura niemiecka w całych Niemczech, gdyby nie polski robotnik i jego niespożyta siła robocza? Ileż to pól zadarniłoby się, ile kopalni i fabryk opustoszałoby, gdyby nie polski robotnik? Byłoby tedy zgodnem z prawdą, a w każdym razie objawem przyzwoitości, gdyby którykolwiek z mowców, chwaląc aż do przesady kulturę niemiecką, był znalazł także słowo uznania dla tego Bartka, co niemieckiemu „Michałkowi kulturnemu“ tak znakomicie pomaga w dziele ogólnej kultury“.

Stan ziemiopłodów.

Rolnik na podstawie relacyj nadesłanych do komitetu gal. Tow. gospodarskiego, donosi:

Z początkiem czerwca stan ziemiopłodów przedstawiał nie wiele więcej pocieszający obraz, jak przed dwoma tygodniami, a fatalne skutki mrozów 11 i 12 maja dopiero co dzień wyraźniej na jaw wychodzą. Po zimnach w połowie maja nastąpiła posucha, która zwłaszcza we wschodnich powiatach wegetacyę bardzo powstrzymuje.

Rzepaki wcześniejsze na Podolu, np. w okolicy Trembowli, zmarzły w kwiecie i nic z nich nie będzie, trochę późniejsze także ucierpiały mocno, kwitną nierówno i mało, wogóle zatem zdaje się, że chybią.

Oziminy bardzo niejednakowo się przedstawiają. Pszenica powstrzymana w wegetacyi, wcześniejsza znacznie lepsza, żyto o ile nie przeorano, pospolicie mniej dobre, wykłosiło się już, wcześniejsze również lepsze i zaczęło kwitnąć. Na Podolu zazwyczaj na czarnoziemiach gorsze, na glinkach lepsze.

Jare zboża, ogólnie średnie, przy ziemi się trzymają z powodu posuchy; kukurudza wszędzie dobrze zeszła.

Ziemniaki wschodzą dopiero i z powodu posuchy idą bardzo tępo; to samo można powiedzieć o burakach, których wcześniejszy wysiew w wielu okolicach przepadł, bo pozamarzały.

Co do paszy, to złe wiadomości prawie zewsząd nadchodzą. Tak np. z pod Chodorowa pisze p. J. K.: „Koniczyny prawie zniknęły wszędzie i tylko tymotka w nie wsiewana utrzymała się; lucerniki bardzo mocno ucierpiały, łąki tępo rosną, żółcieją zamiast się zielenić, słowem, „Planeta Merkury kiepsko wróży z góry, zdaje się, że będzie mało paszy i kaszy, ale za to podatki i wydatki, pomimo suszy i mrozów, rosną, wypróżniając do dna kieszenie rolników“.

Mrozy majowe nie oszczędziły i lasów, dęby, jesiony, buki, nawet świeże młode pędy jodeł przemarzły; lasy liściaste smutny do niedawna przedstawiały widok, stercząc nagiemi gałęziami.

W sadach szkody ogólnie mniejsze, niż się zrazu zdawało. Najwięcej chyba ucierpiały wiśnie, u których nawet pozornie zdrowe zawiązki owoców, wewnątrz zczerniały i poodpadają niezawodnie. *X. M.*

Echa z wód.

Ojców w czerwcu.

Najniższy punkt doliny ojcowskiej, która stanowi część wąwozu rzeki Prądnika, wyrasta na 405 metrów ponad poziom morza, najwyższe wzniesienie doliny 472 metrów stanowi szczyt góry Chełmowej, z którego widać odległe o trzy mile mury Krakowa, a za niemi Tatry w postaci pasma tęgiej, sinej mgły. Ojców nie należy do typu tych imponujących piękności, które olśniewają odrazu i zdają się przystępne jedynie dla śmiałków; przeciwnie, przybysz, nastrojony na patetyczny kamerton robionych zachwytów, może nawet doznać na razie pewnego rozczarowania, które jednak wkrótce mija, bo piękno Ojcowa zyskuje przy bliższem poznaniu i łączy się potem we wspomnieniach z uczuciem serdecznej tęsknoty. Dbała była o Ojców natura; teraz zaczynają wstępować w jej ślady — ludzie. Dla Ojcowa ogniskiem, stworzonem ręką ludzką, jest zakład leczniczy „Goplana“, dokąd dążą z nadszarpanemi nerwami mieszczuchy po odpoczynek i zdrowie. Ten dwupiętrowy budynek, wystawiony stosunkowo niedawno, przechodził rozmaite mniej i więcej szczęśliwe koleje, ale nigdy, jak świadczą dane statystyczne, nie przyciągał tylu pacyentów, jak obecnie; stał się formalnie za ciasny, gdyż w ostatnim roku było ogółem w zakładzie 228 chorych i 102 osoby im towarzyszące. Na liczbę tę chorych, przypada 131 mężczyzn i 97 kobiet; pod względem wyznaniowym 26 żydów, reszta chrześcijan.

Powodzenie obowiązuje, to też, jakkolwiek główny zarząd dóbr hr. Krasińskiej nie należy do szczodrych, zakład systematycznie drogą drobnych zmian podnosi się coraz wyżej. Są więc drogi bite w pobliżu „Goplany“, co umożliwia spacery po deszczu; dobrze utrzymane gazony, kwietniki i żywopłoty; są dwie sale stołowe, numery czyste, zaopatrzone w dostateczną ilość wygodnych mebli, w balkony i firanki, podwójne zaś okna i piece, wprost kuracyuszów rozczulają w dni chłodne. Ubyła, zgoła zbyteczna wobec istnienia jeziorka, sadzawka, przybył za to budynek dla gimnastyki, gdzie prócz odpowiednich przyrządów znajdują się narzędzia do robót fizycznych: motyki, grabie, rydle, przy pomocy których po podwieczorku udają letnicy pracowitych wieśniaków. Słowem, jeżeli tak dalej pójdzie, kapryśny nerwowiec będzie zmuszony biadać nad tem, iż nie ma na co narzekać. Całkowity koszt utrzymania w zakładzie wraz z opieką lekarską i kuracyą wynosi od 100 rubli miesięcznie, przyczem osobom, przebywającym dłużej, niż dwa miesiące, obniża się o 25% koszty mieszkania i leczenia, co czyni około 20 rubli mniej.

Obecnie znajduje się w zakładzie 13 chorych. Najruchliwszy sezon trwa trzy miesiące, od połowy czerwca do połowy września; na ten czas zjeżdża do Ojcowa orkiestra, bazar, restauracya, otwiera się hotele, salę taneczną, a wille zaludniają się letnikami, których, według wykazów paszportowych, było w przeszłym roku około 2.000. Do powyższej notatki dodam jeszcze jedno spostrzeżenie moje i stałych tutejszych mieszkańców: w Ojcowie, który posiada florę i faunę bardzo bogatą, nie ma zupełnie wróbli i słowików.

W sprawie tanich ubrań.

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! Przed paru tygodniami czytałem w *Przeglądzie*, że w Krakowie otwarto chrześcijański magazyn gotowych ubrań. Taki magazyn przynajmniej jeden powinien koniecznie znajdować się we Lwowie, gdzie mieszka bardzo wiele niezamożnej chrześcijańskiej ludności. A tymczasem dotychczas — o ile mi wiadomo — we Lwowie tylko żydzi trudnią się sprzedażą tanich gotowych ubrań, a robią na tem wcale dobre interesa. Z tego powodu niezamożni chrześcijanie z konieczności zmuszeni są kupować takie ubrania u żydów. Każdy jednak nieuprzedzony musi przyznać, że tak być nie powinno, aby w stołecznem chrześcijańskiem mieście Lwowie uboższy chrześcijanin nie mógł kupić odzienia w chrześcijańskim sklepie. Otóż prosiłbym Szanowną Redakcyę o łaskawe wyjaśnienie w łamach *Przeglądu*, czy jest wogóle nadzieja, aby we Lwowie otwarto chrześcijański magazyn gotowych ubrań?“

Otrzymawszy ten list, udaliśmy się do trzech pierwszorzędnych krawców lwowskich, a przytem przedsiębiorczych, i pytaliśmy ich o zdanie. Ta mała ankieta dostarczyła nam przekonania, że niestety katolickie stołeczne miasto Lwów w dzisiejszych warunkach nie może się nawet spodziewać, by powstał w niem choćby jeden skład gotowych letnich ubrań, wyrabianych i sprzedawanych przez chrześcijan. A powody tego są następujące: Gdyby ubrań tych dostarczać mieli chrześcijańscy krawcy lwowscy, musieliby mieć dla tego interesu tanie siły robocze, tak tanie, aby wytrzymać konkurencyę z kupcami żydowskimi, którzy sprzedają wyroby krawieckie z Wiednia i z Morawii. Fabrykom tamecznym wypracowują ubrania bądź za bardzo tanie pieniądze krawcy żydowscy, bądź też — jak na Morawach — chłopi, do tego już włożeni zdawna i pracujący pospołu z rodzinami po kilkanaście centów za parę spodni i kilkadziesiąt centów za surdut. U nas tak taniego robotnika chrześcijańskiego nie ma; żydzi szyją wprawdzie parę spodni za 13 do 15 ct., ale tylko żydom; pod tym względem zasada „swój dla swego“ jest przestrzeganą ściśle, ale tylko co do żydowskich czeladników krawieckich. Chrześcijanin idzie wprawdzie za tańszem wynagrodzeniem do pracowni żydowskiego krawca, lecz od katolika wymaga koniecznie zapłaty według unormowanego podczas ostatniego strejku cennika. Jest już we Lwowie pewien zastęp wyszkolonych pracowników do ubrań tanich, specyalnie zaś do wojskowych i kolejowych mundurów, ale zastęp to szczupły, który wystarcza zaledwie na potrzeby owych nielicznych dostaw dla władz rządowych. Już niejednokrotnie zresztą przedsiębrano próby utworzenia Spółki krawieckiej tak majstrów, jak i czeladników, i nawet nieźle one prosperowały, lecz w końcu musiały zlikwidować swe interesy z powodu ostygnięcia publiczności, która zrazu objawiała zapał do tanich ubrań, wyrabianych przez chrześcijan, lecz wreszcie znów powróciła do żydów.

Taka jest opinia owych trzech krawców. Ponieważ jednak są oni też najzamożniejsi w świecie lwowskim krawieckim i mają najzamożniejszą klientelę, więc w myśl słusznej zasady *audiatur et altera pars*, udaliśmy się także do krawców niebogatych, u których można ubrać się porządnie, a nie tak drogo, jak u pierwszorzędnych. Otóż ci znowu krawcy, niemniej jak pierwsi, mający długoletnią praktykę zawodową i znający lwowskie stosunki, wlali w nas nieco otuchy w sprawie, o którą chodzi i mniej pessymistycznie rzecz nam przedstawili. Więc zdaniem ich, utworzenie we Lwowie chrześcijańskiego składu gotowych tanich ubrań nie jest rzeczą niewykonalną. Myśl to zresztą nie nowa i od lat dwudziestu czyniono niejedną w tym kierunku próbę i niejeden zamiar dobry spełznął na niczem, — a to z braku funduszu zakładowego. Nie brakło wprawdzie potentatów finansowych, którzy chętnie przyjęli do wiadomości myśl podaną przez krawców samych, ale mówili: „załóżcie, a dopomożemy!“ Krawcom chodziło jednak o wręcz przeciwne załatwienie ich zabiegów, bo skoroby już założyli taki interes, to już nie potrzebowaliby kredytu potentatów finansowych, gdyż jeśli interes już jest w ruchu, fabrykant chętnie da towar na kredyt, a bieżące wpływy umożliwią wypłacanie czeladzi. Historya więc jest jedna i ta sama: „dajcie kredyt, a skład założymy!“ Jest we Lwowie kilkunastu majstrów krawieckich, którzy koniecznie pragnęliby skład wspólny założyć, a myśl, by to był skład ubrań gotowych również im trafia do przekonania, bo owszem np. obecnie nadchodzą wakacye, sezon ogórkowy, wielu czeladników i majstrów nie ma roboty, więc do pracowania na zapas byłoby czasu wiele. Cóż, kiedy nie każdy jest w położeniu dać potrzebny udział na kapitał zakładowy. Jeden może, a kilkunastu nie, chociaż są między nimi pracownicy dzielni i porządni. Zapewnili nas także owi krawcy, że robotnik tani znalazłby się, tani o tyle, że mniej więcej cena ich towaru równałaby się cenie fabrykatów wiedeńskich i morawskich, a jeśliby była o guldena lub dwa wyższą, to za to bezsprzecznie robota byłaby lepszą i materyał trwalszy. Chodzi jednak tylko o kapitał zakładowy, to znaczy o jakie 4 do 5 tysięcy koron, których między sobą krawcy niezamożni zebrać nie mogą, więc trzebaby chyba pomocy albo jakiejś uczynnej jednostki, albo gminy lub Wydziału krajowego, aby za poręką osobistą tych, którzyby podjęli się założenia takiego składu, udzielić im kredytu bezprocentowo, a — jak nas zapewniano — interes poszedłby pomyślnie, a więc i ludność niezamożna miałaby z rąk chrześcijańskich niedrogie ubranie, i liczne rzesze czeladników i drobnych majstrów krawieckich miałyby więcej pracy i zarobku.

Zaznaczamy jeszcze, że między drobnymi krawcami toczą się znowu narady w tym przedmiocie, może więc znajdzie się także i potrzebny kredyt i powstałaby rzecz niewątpliwie pożyteczna.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Namiestnik i Marszałek kraju powrócili do Lwowa.

Zmiana własności. Dobra Łęki górne, w powiecie pilzneńskim, o obszarze 1000 morgów, własność p. Anny Jędrzejowiczowej, przeszły na własność p. Zofii Dolińskiej, żony radzcy dwory i prezydenta sądu w Tarnowie.

Król kurkowy. Wynik strzelania królewskiego na lwowskiej Strzelnicy jest ten, że królem kurkowym będzie p. Jan Krach, budowniczy, a marszałkami pp. Krzysztof Janowicz i właściciel cukierni Julian Wierzbicki. Intronizacya nowego króla kurkowego odbędzie się w uroczystość Bożego Ciała.

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimn. Franciszka Józefa we Lwowie w trzydziestą rocznicę egzaminu dojrzałości odbędzie się w dniu 3 lipca 1900. Zebranie o godz. 8-mej rano w zabudowaniu gimnazyalnem OO. Bernardynów we Lwowie. *Józef Białynia Chołodecki, Władysław Prokopowicz, Roman Palmstein, Dr. Aleksander Skórski.*

„Prywatny oficyalista“. Z dniem 1 lipca br. zacznie wychodzić w Samborze tygodnik poświęcony wyłącznie zawodowym sprawom prywatnych urzędników pod tytułem: *„Prywatny oficyalista“*.

Wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie. Komitet tej wystawy, która się odbędzie w lipcu br., podczas IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie prosi pp. autorów i wydawców dzieł, broszur, rozpraw itp. z zakresu nauk przyrodniczych, lekarskich i technicznych, wydanych w czasie od roku 1891 do 1900 r. włącznie, aby prace te objęte I działem programu wystawy zechcieli już do komitetu nadsyłać, aby można je skatalogować i ułożyć w odpowiednie grupy.

Konflikt czesko-polski w Krakowie. Pobyt studentów czeskich w Krakowie i wczorajszy komers studencki zakończyły się wielkimi awanturami. Słuchacze czescy w towarzystwie akademików tamtejszych udali się do cyrku, gdzie między młodzieżą a cyrkowcami przyszło do gwałtownych starć, a nawet do bójki. Musiano w końcu wezwać pogotowie ratunkowe. Później znowu powstały w innych publicznych lokalach awantury między Czechami a rzeźnikami krakowskimi. Dziewięciu Czechów musiała zaopatrzyć stacya ratunkowa. Jak słychać, dwóch Czechów gdzieś się zupełnie zapodziało i policya ich znaleść nie mogła.

Raut na Szlaku. W piątek wieczorem w Krakowie odbył się wspaniały raut u hr. Stan. Tarnowskich na Szlaku. Kilkaset osób wypełniło apartamenta na pierwszem piętrze, halę parterową, terasę ogrodową i sam ogród, który oświetlony bengalskim ogniem, przedstawiał przepyszny widok. W ogrodzie przygrywała orkiestra wojskowa. Z wyjątkiem ministra Hartla, który po południu wyjechał do Wiednia, by z rozkosznej, jak mówił, atmosfery krakowskiej, wpaść w wir brutalnych scen parlamentarnych, i z wyjątkiem ministra Piętaka, który odjechał wieczorem, uczestnicy uroczystości jubileuszowych zjawili się w pełnym prawie komplecie. Przybył namiestnik, marszałek kraju, wszyscy przedstawiciele władz miejscowych, ks. Jerzy Czartoryski, ks. Eustachy Sanguszko, Henryk Sienkiewicz, cała arystokracya krakowska. P. Fergusson z Glasgowa pojawił się w bogatym i malowniczym mundurze łucznika królowej *(archer of Her Majesty).*

„Z radością mogliśmy się przekonać — pisze *Czas* — że nasi zagraniczni goście najlepsze i najpiękniejsze wyniosą z Krakowa wspomnienia. Wszyscy jednozgodnie zachwyceni nietylko miastem, nietylko obchodem jubileuszowym, ale przedewszystkiem wytworną a szczerą serdecznością przyjęcia, wysokim poziomem kulturnym i towarzyskim, jaki tu zastali. Angielscy goście dawali temu [illegible] raz w sposób charakterystyczny. O godzinie [illegible] w nocy główna niespodzianka: z sali I piętra rozległy się huczne dźwięki mazura; zewsząd spieszono na górę, gdzie w kilkanaście par rozwijał [illegible] buńczuczny mazur. W całej pełni wystąpiły [illegible]gactwo i smak toalet, oraz piękność i urok zebranych pań. Trudno istotnie o piękniejsze towarzyskie zamknięcie wspaniałych dwudniowych uroczystości krakowskich. Zapoznanie się i zbliżenie [illegible]

z gośćmi zagranicznymi, do dzisiaj z natury rzeczy więcej uroczyste niż serdeczne, uzupełnił się na Szlaku w tym właśnie ostatnim kierunku. Nastrój był też ciepły, wesołość szczera, gwar huczny — wszystko na tle tej wytwornej swobody, która cechuje dom Stanisławostwa Tarnowskich, a która jest rezultatem rzadkiej kombinacyi: wolności zupełnej, pozostawionej gościom i razem bacznej o nich troskliwości drogiej gospodarstwa".

Jubileusz. W Wiedniu święcono w sobotę 25-letni jubileusz muzeum handlowego. Protektor muzeum, arcyksiążę Franciszek Ferdynand w przemowie swej oświadczył, że z wielką radością objął protektorat nad muzeum, którem opiekę jego ś. p. arcyksiążę Karol Ludwik bardzo gorliwie się zajmował. Mówca rozdrząsał ogólne stosunki handlu międzynarodowego i wyraził przekonanie, że Austrya potrafi stawić do skutecznej konkurencyi z innemi mocarstwami na polu handlowem, byleby wszystkie do tego powołane czynniki zechciały w tym kierunku zgodnie współdziałać.

Zlot „Sokołów" odbędzie się dnia 17 b. m. w Żółkwi.

Ruskie amatorskie przedstawienie sztuki w 5 aktach Karpenka Karego „Rozumny i dureń" urządza w tych dniach w sali Kasyna miejskiego ukraińsko-ruskie dramatyczne Towarzystwo imienia J. Kotlarewskiego. Przedstawienie to miało odbyć się już jutro, lecz zostało na kilka dni odroczone.

Kasyno miejskie we Lwowie urządza dnia 13 bm. we środę wycieczkę do Brzuchowic. Bilety wydaje sekretarz Kasyna.

Zakupno „Bitwy pod Grunwaldem". Słynny ten obraz Matejki, stanowiący własność prywatną, jest na sprzedaż. Owóż *Czas* krakowski rozpoczął zbierać składki na zakupno tego dzieła naszego mistrza. Potrzeba na to podobno 25.000 zł. Gdyby się pieniądzy tyle zebrało i obraz kupiło, ma on przejść na własność krakowskiego Muzeum narodowego.

Uwolnienie od opłat skarbowych. Minister skarbu uwolnił dokumenty wystawiane na pożyczki powiatów na rzecz dotkniętych klęskami elementarnemi, od stempli i należytości skarbowych.

P. Adam Wroński, ulubiony przez publiczność lwowską kompozytor doskonałych tańców narodowych i kilkunastu dyrygent orkiestry teatralnej, dziś w antraktach „Lygii" po raz ostatni będzie dyrygował w naszym teatrze. Pan Wroński w tych dniach wyjeżdża do Krynicy, a sam jeszcze nie wie, czy w nowym teatrze będzie dyrygentem. W każdym razie, ponieważ na pewien czas opuszcza instytucyę, w której pracował tak sumiennie, z wielkim nakładem talentu i ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, przeto na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie i pożegnanie w imieniu melomanów i miłośników teatru, znakomitemu kompozytorowi tylu skocznych mazurków, kołomyjek i polek.

Wieczór z doświadczeniami z zakresu suggestyi, hypnozy i magnetyzmu urządza dziś o godzinie 1/2 9 w sali hotelu „Belle-vue" pan Albert Krause z Nowego Jorku. P. Krause już od lat kilkunastu objeżdża rozmaite kraje i wszędzie, jak dowodzą sprawozdania dzienników zagranicznych i opinie uczonych spotykał się z najwyższem uznaniem z powodu dokładności i skuteczności naukowych swych eksperymentów. Kwestye, tak zajmujące a niewyświetlone, z dziedziny magnetyzmu i pokrewnych objawów, dziś w coraz szerszych kołach inteligencyi stają się przedmiotem poważnych badań i studyów.

Pożar. Piszą nam: Przed kilkoma dniami wybuchł wielki pożar w dobrach p. Wojciecha Wasilewskiego w Siemuszowej w powiecie sanockim; podsycany silnym wiatrem objął stajnie i stodoły dworskie, które do szczętu zgorzały. Dzięki skutecznej pomocy ks. Michała Szatyńskiego gr.-kat. proboszcza z Tyrawy solnej i pp. St. Raszowskiego, dra M. Jungera, Löwingera, Bernsteina i P. Grappla, którzy z narażeniem własnego życia pracowali, pożar zlokalizowano. Szkoda wynosi około 30.000 zł. Z ubolewaniem podnieść przytem należy, że straż ochotnicza z Mrzygłodu wprawdzie przybyła na miejsce pożaru, ale raczej dbała o całość i czystość swych mundurków i hełmów, aniżeli o życie i mienie zagrożonej pożarem ludności.

Teatr lwowski. Jak już donieśliśmy, operetka lwowska wyjeżdża z końcem tygodnia bieżącego do Stanisławowa. Po kilku przedstawieniach w Stanisławowie, wystąpią nasi ulubieni artyści operetkowi w Kołomyi, a dnia 1 lipca powrócą do Lwowa i bawić nas będą swym doskonałym humorem i inteligentną grą i pieśnią przez całe lato. Bowiem dnia 3 lipca dramat wyjeżdża do Krynicy, a do Lwowa powróci 25-go sierpnia.

Przytrzymano dziś w południe 12-letniego Izraela Bassa i 15-letniego Kalmana Stiera, zatrudnionych w fabryce cukrów Brandstättera — w chwili, gdy przełazili przez parkan do magazynu kolejowego na „Podzamczu". Ponieważ w magazynie owym zdarzały się częste kradzieże, sądzą, że wykonywali je Bass i Stier. Za poręką jednego z funkcyonaryuszy fabryki Brandstättera obydwóch wypuszczono na wolną stopę.

Awantura. W Tarnopolu na dworcu kolejowym uwięziono rodzinę żydowską, złożoną z ośmiu osób, emigrantów rosyjskich, którzy jadąc pociągiem kopyczynieckim, wyrwali obecnemu w wagonie żandarmowi szablę i usiłowali gwałtem wydostać od współpodróżnych, kupców Schlaegla i Loriego sto rubli, które im rzekomo skradziono. Lorie w Kopyczyńcach rozmieniał emigrantom sto rubli na guldeny. Przy rewizyi znaleziono u emigrantów owe rozmieniane ruble. Kradzież była symulowaną, a udaremiony zamach widocznie uplanowany.

Konkurs na posadę drugiego lekarza miejskiego w Tarnopolu rozpisuje tameczny magistrat. Pobory 1540 K. i prawo do trzech pięcioleci po 120 K., termin do 30 bm.

Gymkhana prawdziwa. Lwów już miał dwa razy to widowisko, ale tylko w miniaturze, bo naprawdę ono całkiem inaczej wygląda, niż je u nas pokazywano. W Rzymie niedawno urządzono festyn sportowy na korzyść instytutu roboczego". Uroczystość ta odbyła się na „Piazza di Sienna", otoczonym sosnami i wysokiemi cyprysami. W programie było corso kwiatowe: powozów, rowerów i samochodów; wyścigi pastuchów z Kampanii na pół dzikich koniach i wreszcie nowomodna „gymkhana". Waryacka ta zabawka powstała u Anglików w Kalkucie, a stąd importował ją do Rzymu książę Turynu. Są to niby tańce, niby wyścigi, niby rodzaj lawn-tennisa — wszystko to razem złączone. Na ostatniej „gymkhanie" w willi Borghese, urządzono zabawę ze współudziałem pań, panów, koni, mułów i... osłów. Były więc naprzód wyścigi „owocowe!" Zabawa na tem polega, że każdy jeździec musi w biegu wrzucić do wązkiej urny jakiś owoc, który otrzymał z damskich rączek. Były więc cytryny, pomarańcze, kokosy, a któraś z figlarnych niewiast obdarzyła swego rycerza... dynią! Na obszarze kilkuset metrów, damy pędzą na koniach, trzymając w ręku rakietę, na której leży piłka tennisowa. Sztuki tej trudno jest dokonać. Jeszcze ciekawsze są „wyścigi krawatowe". Polegają na tem, że panowie ścigając się, w połowie mety zatrzymują się w pełnym galopie przed damami, które im muszą zawiązywać krawaty z błyskawiczną szybkością. Koroną tych cudacznych biegów, są wyścigi „z jajem". Każdy z jeźdźców trzyma w ręku łyżkę, na której znajduje się gotowane jajko — droga do przebycia wynosi 400 metrów. Wyścigi na mułach i osłach dają tyle epizodów komicznych, że ze śmiechu za boki trzeba się chwytać.

Tak oto wygląda autentyczna „gymkhana".

Z Jasionowa (w pow. brzozowskim) piszą nam: Za inicyatywą tutejszego proboszcza ks. Bardzika odbyła się tu majówka ku uczczeniu jubileuszu wszechnicy krakowskiej. Wzięła w niej udział dziatwa szkolna ze Wzdowa, Bukowa, Zmiennicy, Turzepola i Jasionowa, oraz włościanie pod przewodnictwem wójtów, a ksiądz Bardzik tłómaczył im znaczenie uroczystości krakowskich. Pp. Ostaszewscy ze Wzdowa i hr. Dzieduszycka przybyli także na majówkę. Dziatwę uraczono podwieczorkiem i urozmaicono im wycieczkę zabawami, muzyką i ogniami sztucznemi.

Jaskinia nietoperzy w Indyach. W okolicy miasta Mulmein w górnym Birmanie, prawie nad samą granicą Chin, znajduje się kilka jaskiń, które dla miłośnika przyrody są nader ciekawem polem do badania. Leżą one w pagórku wapiennym, jakie 75 metrów wysokim i są bardzo głębokie. Wedrzeć się do środka jest rzeczą nader trudną, albowiem cała ziemia pokryta jest ekskrementami nietoperzy. Nie można wiedzieć, coby się stało, gdyby tak przypadkiem człowiek wszedł do wnętrza jaskini, albowiem cały otwór zamieszkany jest przez tysiące milionów nietoperzy, których spotkanie w ciemnej grocie nie mogłoby być zaliczone do przyjemności. Nie potrzeba zresztą posuwać się tak daleko, bo nietoperzy i tak obserwować można, gdyż co wieczór równo z zachodem słońca opuszczają jaskinię. Skoro tylko zacznie się zmierzch, całe ich legiony opuszczają swą kryjówkę, by rozpocząć łowy. Korzystają też z tego jastrzębie i inne drapieżce, gromadząc się wokół jaskini, czatują na swą niechybną a obfitą zdobycz. Nie potrzebują też zbyt długo wyczekiwać, albowiem o zwykłej porze najregularniej, nasamprzód pojedyncze śmiałki, jakby forpoczta, wylatują z kryjówki i te zazwyczaj uchodzą bezpiecznie zasadzki, bo chyba niedoświadczony jaki napastnik daje się uwieść zapałowi i to zawsze bezskutecznie, bo nietoperz, mknąc jak strzała, wnet najszybszego ujęcia się uchyla. Coraz jednak zwiększa się zastęp wyczekujących i w przeciągu 10 najwyżej minut tworzą już nietoperze tak wielką masę, że niedoświadczone oko wziąćby je mogło za chmurę. Wypływają w zbitej masie na świeże powietrze, wyglądają jakby rzeka, której szerokość i głębokość dochodzi co najmniej trzech metrów. Rozkoszne też teraz zaczyna się widowisko, albowiem wszystkie krwiożercze napastniki przypuszczają atak. Zbite w jedną masę nietoperze przeszkadzają sobie wzajemnie w locie, nietoperze tracą równowagę, padają na ziemię i stają się pastwą swych wrogów. Można też widzieć, jak nietoperze jastrzębie wprost wpadają w chmurę nietoperzy, i ...

Zmarli. W Stanisławowie Aital Kolankowski emer. zarządzca pocztowy, lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 769. Pogodnie się. Pogoda.

Z rozmów na raucie.

— Tak, jestem pani pokornym sługą i najniższym podnóżkiem i gotówem na rozkaz pani zrobić tysiąc głupstw.

— Czy i ożenić się?

— O nie! Ożenienie się może być dopiero pierwszem głupstwem z drugiego tysiąca...

Odpowiedź Redakcyi. *W. P. K. Lubaś.* Kopalnia Gliniszcze. Bolechów. — Możemy służyć następującemi adresami: Miss Cary Forrest, ul. Kościuszki 4. — Mme Baczyńska, Ossolińskich 13.

Korespondencya Redakcyi. *Prenumeratorowi w Złoczowie.* Wedle informacyi, jaką zarząd loteryi dał, wynik ciągnień ogłoszony będzie około 20 bm., a kto pragnie mieć, winien posłać markę na porto.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek na ogólne żądanie „Lygia", sztuka w 5 aktach a 8 odsłonach Juliusza Barreta. Jutro we wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Stanisławowa „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We środę „Marta czyli Kiermasz w Ryszmondzie" akt II i III z opery Flotowa; debiut Heleny Ruszkowskiej; rozpoczęcie „Opowieści Hoffmana", akt 3-ci z opery fantastycznej Offenbacha. We czwartek z powodu uroczystego święta Bożego Ciała nie będzie przedstawienia. W piątek (wznowienie) „Łapownicy", komedya w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego, 1-szy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 1 czerwca nowy sensacyjny program. Codziennie przedstawienie. W niedzielę i święta po 2 przedstawienia. Amerykański Biograph. Najciekawsze widowisko współczesne. Najwięksi artyści. Hiszp. tancerka. Obrazy z wojny w Transwalu. Tresura kotów, osłów i świń, allegorye i wiele innych przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Bibliografia tygodniowa.** (Dzieła nowe otrzymane przez księgarnię polską we Lwowie).

„Architekt," miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu. Zeszyt I. 2 k. rocznie 12 zeszytów 16 kor.

Dąbrowski Ignacy, pisma. Tom I. „Śmierć" 3 k. 20 hal. Tom II. „Felka" 2 k. 60 h. Tom III „Nowele" 2 k. 60 h.

d'Annunzio G. „Sen poranku wiosennego, sny pór roku". 1 k. 40 h.

Demolins E. „Na czem polega wyższość anglo-saksońskiej rasy". 3 k. 60 h.

Demolins E. „Nowe wychowanie" 2 kor. 60 h.

Gryf. „Administracya polityczna w Galicyi w świetle prawdy." Rzecz poświęcona JE. Namiestnikowi hr. L. Pinińskiemu. 1 kor.

Jeske Choiński. „Tyara i korona." powieść tłómaczona z niemieckiego 3 kor. 60 h.

Riehl dr. A. „Fryderyk Nietzsche, artysta i myśliciel", przekład W. Feldmana. 1 kor. 60 h.

Ruskin John. „O prawdziwej kobiecie". 1 kor. 60 h.

Sieroszewski W. „Latorośle" — „Pustelnia w górach" — „Czukcze". Z ilustracyami Górskiego i Pankiewicza. 1 kor. 60 h.

Sieroszewski W. „Brzask" — „Puszcza Białowieska" — „Grecka szczelina" — „Dno nędzy". 3 kor. 60 h.

Weryho M. „Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym". Pogadanki, rozmowy, zabawy i robótki. 2 kor. 60 h.

Zapolska G. „Z pamiętników młodej mężatki". 2. kor. 60 h.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd letni.

Dzień pierwszy 24 maja. Austryacka nagroda dla klaczy, 30.000 K. zwycięskiej, 3.000 K. drugiej. Dla trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano 118 klaczy, biegało 7. P. W. Egyedi'ego „Quota" po Quasitum od Queen of the Fairies 1, hr. Z. Wimpffena „Miss Duncan" 2. Totalizator 163 : 10. — Nagroda Nini, 4.000 k. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 8, biegały 4. Hr. E. Degenfelda „High Leicestershire" po Phil od Petroleuse 1, hr. H. Aernberga „Resisten" 2. Totalizator 17 : 10. — Nagroda Trompetera, 6.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; bieg myśliwski; Handicap; meta 4.000 mtr. Zapisano koni 17, biegało 8. P. W. Mauthnera von Markhofa 4-l. „Bokhara" po Bocage od Cara (65 kg.) 1, ks. Maks. Thurn Taxis 4-l. „Gondolat" ($64^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 44 : 10.

Dzień drugi 26 maja. Nagroda Cambuscana, 6.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. Hr. D. Wenckheima 3-l. „Garabonczios" po Phil od Gilda 1, p. M. v. Szemere'a 3-l. „Melfitano" 2. Totalizator 16 : 10. — Nagroda Reichenau, 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; bieg z płotami; 2.400 mtr. Zapisano koni 15, biegało 5. Por. G. v. Haasa 5-l. „Valaki" po Fenek od Winenschaft 1, p. Dittl von Wehrberga 5-l. „Erbprinz" 2. Totalizator 20 : 10.

Dzień trzeci 27 maja. Nagroda Vinca, 6.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1.200 mtr. Zapisano koni 11, biegały 4. Rotm. R. Söllingera „Carrasco" po Botond od Cancan 1, hr. A. Henckla „Heimchen" 2. Totalizator 18 : 10. — Nagroda Aarona; 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1.300 mtr. Handicap; zapisano koni 39, biegało 13. P. E. v. Blaskovicsa 3-l. „Charmer" po Cheibert od Ready money (47) 1, hr. A. Henckla 4-l. „Doppeladler" ($49^1/_2$) 2. Totalizator 83 : 10. — Wielki letni wiedeński bieg myśliwski; nagroda 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 6.400 mtr. Zapisano koni 15, biegało 7. P. W. Mauthnera v. Markhofa 5-l. „Galli-trac" po Galaor od Veronika 1, ks. F. Auersperga 5-l. „Buda" 2. Totalizator 28 : 10.

Dzień czwarty 29 maja. Nagroda Gomby 5.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1.600 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. Hr. G. Andrassy'ego 4-l. „Adoma" po Beau Brummel od Ancona †, p. Dorryta 3-l. „Clairette" †. Nagrodą się podzielono. Totalizator 34 : 10. — Nagroda Trudom, 4.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; bieg z płotami dla koni czteroletnich; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 11, biegało 5. P. W. Mauthnera v. Markhof „Puritaner" po Puritan od Almania 1, p. Dorryta „Simbach" 2. Totalizator 27 : 10.

Dzień piąty 31 maja. Nagroda Taurusa, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; Handicap, meta 2800 mtr. Zapisano koni 17, biegało 7. P. E. v. Blaskovicsa 3-l. „Boldog" po Primas II od Csintalau ($46^1/_2$) 1, hr. A. Henckla 5-l. „Menyecske" (56 kg.) 2. Totalizator 25 : 10. — Wielki wojskowy bieg myśliwski (Armee-Steeple-Chase), nagroda honorowa i 6.000 K. ofiarowane przez Cesarza zwycięskiemu koniowi; 1000 K. drugiemu koniowi; meta 4.000 mtr. Zapisano koni 15, biegało 14. Por. J. Rheina-Wolbecka 5-l. „Cap" po Glucksritter (półkrwi), (jeździec por. E. v. Mannhardt) 1, podpor. hr. A. Beroldingen 4-l. „Diak" (jeździec właściciel) 2. Trzecim w tym biegu był koń wychowany w Galicyi u hr. Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego „Chorąży". Pomiędzy jeźdźcami był też jeden Polak, rotmistrz Józef hr. Koziebrodzki, na własnej klaczy „Druga". Nie poszczęściło mu się jednak; na przeszkodzie naprzeciw trybuny „Druga" upadła, poczem uciekła. Totalizator płacił 50 za 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 czerwca.

(Z.). W Berlinie wybuchła dziś na nowo panika w walorach górniczych, znaczniejsza jeszcze od onegdajszej. Niektóre papiery tej kategoryi straciły od czwartku do dziś 25 do 30% na wartości, a żadna siła ludzka nie jest na razie w stanie zatrzymać tego prądu zniżkowego. Bezpośrednim powodem dzisiejszego popłochu były doniesienia z Ameryki o ponownem bardzo znacznem obniżeniu cen żelaza. Cenę żelaza w sztabach obniżono tam znów o $12^1/_2$%, a surowego żelaza lanego o 2 dolary. na 14 dolarów za tonnę. Nie pomogły nic doniesienia dzienników, że wszystkie dostawy żelaza dla nowych okrętów niemieckich otrzymają firmy krajowe, publiczność jest przerażona i stara się jak najprędzej pozbyć się papierów, które do niedawna uchodziły za najlepsze i o które formalnie się rozbijano. U nas spadek papierów górniczych nie przybrał wprawdzie tak znacznych rozmiarów jak w Berlinie, w każdym razie jednak jest duży. Alpiny zamknięto kursem o $9^1/_4$ koron niższym, Rima Murany o 7, praskie akcye żelazne o 30 koron. Na inne kategorye walorów niekorzystnie oddziaływały zajścia w parlamencie i nowa faza przesilenia wewnętrznego. Tylko akcye Länderbanku uzyskały 5-koronową zwyżkę. Opowiadano bowiem, że rząd pertraktuje z tym bankiem o zaciągnięcie znaczniejszej pożyczki. Z dniem dzisiejszym objął urzędowanie w miejsce p. Mecenseffy'ego nowy sekretarz jeneralny banku ausro-węgierskiego p. Józefa Pranger. Jestto człowiek 51-letni, Węgier z pochodzenia, studya uniwersyteckie skończył w Peszcie, a w zawodzie bankowym pracuje od lat dwudziestu kilku, początkowo w wiedeńskim Zakładzie kredytowym ziemskim, a następnie w banku austro-węgierskim.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 707·25, węgierskie 711·00, Anglobanki 282·00, Uniony 576·00, Bankvereiny 508·00, Länderbanki 576·00, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 478·00, Renta papierowa 98·00 srebrna 97·85, austryacka złota 116·25. austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 116·25, węgierska renta wal. kor. 91·10, dukat 11·33, frankówka 19·27, marki 23·68, ruble 2·55.

§ **Ograniczenia przyjmowania**, załadowania i wyładowania towarów. Z powodu nadzwyczaj silnego ruchu towarowego wprowadziły Dyrekcye kolei państwowych na podstawie telegraficznego rozporządzenia ministerstwa kolei żelaznych z dniem 10 bm. ograniczenia, przewidziane w §. 55 ust. 1 i 2 oraz §. 69 ust. 7 regulaminu ruchu na wszystkich w Galicyi i Bukowinie położonych liniach kolei państwowych, jak również na wszystkich liniach kolei prywatnych, na których kolej państwowa ruch prowadzi, a mianowicie: Posyłki i towary przyjmować się będzie tylko wówczas, jeżeli nadawca wyraźnie oświadczy, że nadany towar złożony być może na razie na skład aż do możliwej wysyłki. Towary przyjmować się będzie tylko o tyle, o ile pomieścić się mogą na składach stacyi kolejowych. Czas załadowania i wyładowania ogranicza się dla towarów, które strony same załadowywać i wyładowywać winny, do 6 godzin dziennych. Godziny dzienne liczą się od 8 godziny rano do 6 wieczorem. Gdyby w powyższym czasie wzmiankowanych towarów nie załadowano lub nie wyładowano, uskuteczni to zarząd kolejowy na koszt stron interesowanych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 11 czerwca. Papież dokonał wczoraj po południu w bazylice św. Piotra aktu beatyfikacyi dwóch włoskich męczenników. Ogromne rzesze pielgrzymów witały z wielkim zapałem Papieża, który już ma się dobrze.

Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do Izby deputowanych wybrano 20 kandydatów stronnictw rządowych, a 5 skrajnej lewicy. Z 14 okręgów wyborczych rezultat nie jest jeszcze znany.

Wiedeń 11 czerwca. W obecności Cesarza, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i innych bawiących w Wiedniu członków domu cesarskiego, tudzież ministrów, ciała dyplomatycznego, generalicyi, członków obu Izb Rady państwa, licznych dostojników i tłumów publiczności odbyła się wczoraj przed południem uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła jubileuszowego na przedmieściu „Donaustadt".

Wiedeń 11 czerwca. Przybył tu wczoraj przed południem wicekról egipski.

Wiedeń 11 czerwca. Wydany wczoraj komunikat Koła polskiego opiewa jak następuje: „Koło polskie, wierne zasadom autonomicznym i parlamentarnym, które zawsze wyznawało, a pomne swoich obowiązków wobec państwa i kraju, zachowuje obecnie wolną rękę co do wyboru środków, których dla dopięcia swego celu użyje. Koło polskie wyraża jednak przekonanie, że obrady rady państwa pozostaną niestety płonne, póki regulamin Izby odpowiednio nie zostanie zmieniony". Po przyjęciu tej rezolucyi Koło polskie urządziło swemu prezydyum owacyę we wdzięcznem uznaniu usiłowań przedsięwziętych przez nie celem przywrócenia uporządkowanych stosunków parlamentarnych.

Paryż 11 czerwca. Dziennik *Liberté* donosi, że szef sztabu generalnego Delanné podał się do dymisyi, a to z powodu przedsięwziętych przez nowego ministra wojny zmian personalnych w sztabie jeneralnym.

Temeszwar 11. czerwca. Podczas wyboru wójta w miejscowości Boros powstała krwawa bójka, w której jeden wieśniak zginął na miejscu, a 16 odniosło ciężkie rany.

Harburg 11. czerwca. W tutejszej fabryce oleju powstał w sobotę popołudniu pożar, który w okamgnieniu rozszerzył się na sąsiednie budynki fabryczne i domy mieszkalne. Dopiero po kilkugodzinnej pracy straży ogniowej udało się pożar zlokalizować. Straty oceniają na 5 milionów marek.

Petersburg 11. czewca. Na kolei władykaukazkiej zetknęły się 2 pociągi towarowe; 6 osób utraciło życie, kilkanaście wagonów zostało zdruzgotanych.

Chojnice 11 czerwca. W niedzielę przed południem przyszło tu do ponownych rozruchów, wobec których policya i żandarmerya okazały się bezsilnemi. Po południu zniszczono tutejszą synagogę. Tłumy zaatakowały pewnego komisarza więzień, udało mu się jednak uratować się ucieczką. Wieczorem przybył z Grudziądza oddział 14go pułku. Z trudem udało się wreszcie wojsku rozprószyć tłumy i przywrócić spokój. Ogłoszono tu sądy doraźne.

Rzym 11 czerwca. Ze strony dobrze poinformowanej zapewniają, że obecny ambasador włoski na dworze berlińskim hr. Lanza zostanie wkrótce mianowany pierwszym generalnym adjutantem króla, a jego miejsce w Berlinie zajmie komendant 7-go korpusu jenerał hr. Del Mayno.

Wiedeń 11 czerwca. Zmarł tutaj deputowany dr. Kajetan Bulat, który od roku 1877 był członkiem sejmu dalmatyńskiego a od roku 1879 zasiadał w Izbie deputowanych. W obu tych ciałach reprezentował on umiarkowaną grupę kroackiego stronnictwa narodowego. Od roku 1885 do 1893 był burmistrzem miasta Splitu (Spalato). Liczył lat 64.

Paryż 11 czerwca. *Figaro* potwierdza pogłoskę o dymisyi szefa sztabu jeneralnego Delannego, i sądzi, że będzie ona przedmiotem interpelacyi w Izbie deputowanych.

Kraków 11 czerwca. Wczoraj — w niedzielę — delegaci uniwersytetów amerykańskich przed wyjazdem z Krakowa złożyli na trumnie Kościuszki na Wawelu wspaniały wieniec z szarfami o barwach amerykańskich, opatrzonemi napisem angielskim: „Pamięci Tadeusza Kościuszki. Wdzięczni Amerykanie".

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 11 czerwca. Admirał francuski wysłał z Taku powtórnie oddział z 50 żołnierzy do Tientsin.

Depesza z Yuanansen donosi: Agitacya przeciwko obcym, przybiera takie rozmiary, iż wicekról oświadczył, że mimo najlepszych chęci nie może ręczyć za bezpieczeństwo obcych poddanych. Także konsul francuski uciekł ze swoimi agentami i misyonarzami do Tonkinu. To samo uczynił rezydent francuski w Mongtse. Rząd chiński został zawiadomiony, że Francya czyni go odpowiedzialnym za wszelkie szkody, zrządzone poddanym francuskim.

Tientsin 11. czerwca. Pierwszym pociągiem, który dziś wyjechał stąd do Pekinu, udało się 650 angielskich żołnierzy, 100 amerykańskich, 40 włoskich i 25 austro-węgierskich do Pekinu.

Londyn 11 czerwca. Do dzienników donoszą z Tientsinu, że ciało dyplomatyczne w Pekinie uchwaliło prosić o audyencyę u cesarza i cesarzowej wdowy.

Hong-Kong 11 czerwca. Oddział złożony z 450 ludzi otrzymał rozkaz pogotowia. Zostaje to w związku z wypadkami w Chinach.

Tientsin 11 czerwca. Kolumna złożona z 1500 ludzi wojsk zagranicznych odeszła do Pekinu.

Londyn 11 czerwca. *Daily Express* donosi z Shanghai pod datą wczorajszą: Linia kolejowa z Tientsinu do Pekinu zostanie przez oddziały obcych wojsk zrekonstruowaną. Skoro robota będzie ukończoną, około 10.000 wojsk zagranicznych uda się koleją, aby obsadzić Pekin. Oddział kozaków, który wczoraj wykonał w okolicy Tientsinu marsz rekognoscyjny, został napadnięty przez kilka tysięcy Chińczyków. Kozacy dali ognia i kilku Chińczyków zabili. Porucznik rosyjski jest ranny. Niepokoje rozszerzyły się już i na prowincyę Niuczwang.

Tientsin 11 czerwca. Przybyły tu oddziały niemiecki i rosyjski. Podług doniesień z Pekinu, położenie tam jest groźne. Chiński jenerał Nich otrzymał nakaz wyruszenia przeciw Bokserom, jednakże z poleceniem, by o ile możności unikał używania białej lub palnej broni. Nich otrzymał naganę za to, że dopuścił do zabicia kilku powstańców. Ruch Bokserów robi tymczasem dalsze postępy i ogarnął już prowincyę Szansi.

Wojna w Afryce.

Londyn 11 czerwca. Głównodowodzący w Kapstadzie Forestier Walker telegrafuje: Depesza Kelly-Kenny'ego z Bloemfontein donosi, że około 2000 Boerów odcięło druty telegraficzne koło Roodeval na północ od Kronsztadu. Kelly-Kenny wysłał silne oddziały do Kronsztadu, a to samo czyni Walker.

Nadto donosi Walker, że wedle zawiadomienia krajowców Boerzy znajdowali się przedwczoraj w pobliżu Henningspruit. Jenerał Buller oznajmia, że Boerzy opuszczają swoje z nadzwyczajną starannością przygotowane stanowiska i cofają się w kierunku północno-zachodnim.

Londyn 11 czerwca. Do *Times'a* donoszą z Laurenco Marquez, że rząd transwalski otrzymuje bez przerwy zapasy żywności przez zatokę Delagoa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 671.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·25 do 95·95. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 11 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 28·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 43·60—44·00

Berlin 11 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego) Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·80.

Paryż 11 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 28·05.

Wiedeń 11 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·90—7·93, na jesień 8·09—8·10; żyto na maj-czerwiec 7·10—7·20, na jesień 7·27—7·28; kukurudza na maj-czerwiec 5·82—5·83, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·88—5·89, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·00—6·01; owies na maj-czerwiec 5·35—5·36, na jesień 5·45—5·46; rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 11 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·30—7·31, na październik 7·84—7·85; żyto na październik 6·88—6·89; owies na październik 5·08—5·10; Kurudza na lipiec 5·65—5·66, na maj 1901 r. 4·94—4·95; rzepak na sierpień 12·80—13·00 — Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: pogodnie, ciepło.

57)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Aliandra milczała, czując, że kruchy gmach jej długo pielęgnowanych nadziei rozpada się w jednej chwili, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nigdy tak bardzo nie liczyła na to, aby one się ziściły. Czuła się jednakże zawiedzioną, a żal, jaki miała do Teobalda, skłaniał ją do łaskawego przychylenia się do próśb Franceski, który nie wypuszczał jej ręki, czekając odpowiedzi.

Milczenie trwało długo, bo córka notaryusza nie mogła się prędko zdecydować. Roleta stuknęła znowu, tym razem silniej jeszcze, a ona nerwowym ruchem odwróciła głowę.

— Jestem pewna, że ktoś stoi pod oknem! — zawołała. — Idź i zobacz!

— Ależ upewniam cię, że to tylko wiatr.

— Być może, ale niemniej idź i zobacz, proszę. Jestem dziś zdenerwowana. Sirocco zawsze tak mnie dziwnie rozstraja.

— To nie Sirocco, najdroższa — odparł łagodnie, topiąc oczy w jej źrenicach. — To nie nerwy.., to miłość...

Ona go już nie słyszała. Z ostrym krzykiem zerwała się z kanapy i, odpychając go od siebie, stanęła wyprostowana, drżąca.

— Widziałam rękę... wyraźnie... ot tu... Już jej nie ma...

Francesco wstał zniecierpliwiony, bo mu się wydało, że jakiś ulicznik usiłuje wypłatać mu figla.

— Dziecinna jesteś! — rzekł tonem rozdrażnienia.

Wyjrzał na ulicę przez szparę rolet, ale zamiast psotnika, którego gotował się ostro skarcić, spotkał się twarzą w twarz z rozognionem w słońcu obliczem Teobalda, z jego krwią nabiegłemi oczami, sypiącemi iskry i z szatańskim jego uśmiechem, wykrzywiającym cienkie wargi.

— Chodź! — syknął przez zaciśnięte usta. — Chcę rozmówić się z tobą.

Ale Francesco, zdjęty śmiertelną trwogą, którą zawsze wzbudzał w nim brat, odskoczył od okna, blady jak trup i niemal padł w objęcia Aliandry.

— To Teobald! — szepnął zbielałemi usty. — Wpuść go i zatrzymaj przy sobie, póki nie zdążę wymknąć się przez stajnię!

I zanim zdążyła się opamiętać, wybiegł jak szalony z pokoju, zostawiając ją stojącą w pośrodku. Przypadł do stajni, w mgnieniu oka osiodłał konia, potem poszedł do furtki posłuchać, czy Aliandra rozmawia z Teobaldem w otwartem oknie, a gdy za chwilę, posłuszna jego życzeniu, wpuściła go do domu i drzwi zamknęły się za nim, wskoczył na siodło i wyciągniętym galopem puścił się naprzód przez opustoszałą o tej porze ulicę.

Aliandra o wiele odważniejszą była od Franceski, a jednak zadrżała z trwogi na widok dzikiego spojrzenia, z jakiem Teobald wpadł do pokoju rozglądając się dokoła.

— Gdzie on? — rzucił krótkie zapytanie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, tętent kopyt końskich odpowiedział mu z ulicy. Teobald poskoczył do okna, jednym zamachem ręki rozdzierając rolety, i spostrzegł brata znikającego na zakręcie drogi, w złocistej kurzawie.

Znał on dom notaryusza i wiedział, że jego siwa klacz była silną w nogach i miała chód dobry. To też nie spojrzawszy na Aliandrę, rzucił się ku drzwiom, ale ona zastąpiła mu je odważnie.

— Nie puszczę cię! — zawołała.

— Czyż tak!? — roześmiał się ostro i schwyciwszy ją jak wicher listek, odsunął na bok i wybiegł na dziedziniec, a zanim miała czas opamiętać się, usłyszała już ostre uderzenia kopyt końskich pod oknem. Teobald był zawołanym jeźdźcem, nie tracił też czasu na siodłanie klaczy, tylko popędził na oklep, kierując ją uździenicą, która została zarzucona na jej kark. Aliandra uspokoiła się nieco, przypomniawszy sobie, że nie miał strzelby, i że brat wyprzedził go o kilka minut.

Francesco, oglądając się od czasu do czasu za siebie, pędził na oślep pod górę drogą, wijącą się stromo ku czarnemu pustkowiu. Ale koń, oderwany nagle od żłobu, zaczynał słabnąć i jeździec spostrzegł z przerażeniem, że nie wytrzyma już długo tak zawrotnego biegu. Ale jeżeli musiał zwolnić kroku, to mógł za to zyskać na przestrzeni, przecinając ścieżki, które chłopi, dla skrócenia drogi, wydeptali pomiędzy szeroko zakreślonymi skrętami gościńca. Gdyby mógł choć dotrzeć do tego miejsca na wzgórzu, gdzie sprzymierzeniec Ferdynanda czatował na San Giacinta, to raz dopadłszy czarnych pustkowi, mógłby zmylić drogę pogoni.

Przeżył straszne pół godziny i dysząc ze śmiertelnej trwogi, cały potem oblany, naglił konia wzdłuż tej części drogi, której nie mógł ominąć. Serce jego uderzało tak silnie, niemal jak kopyta końskie, a ręce zlodowaciałe trwogą, zaledwie zdołały utrzymać cugle.

Ściemniało się nagle, a żółte jakieś, chorobliwe światło zachodzącego słońca, rozlewało się w zgęszczonem powietrzu. Straszna burza zbierała się nad Etną, a druga podnosiła się od wschodu, kłębami chmur zasłaniając chylące się ku widnokręgowi słońce. Tylko po nad głową powietrze było jeszcze czyste i spokojne. Pierwsze uderzenie piorunu rozległo się w oddali, powtórzone echem wulkanu, które pochwycił cały łańcuch gór. Dojeżdżając na szczyt wzgórza, Francesco uczuł pierwsze grube krople deszczu, orzeźwiające jego rozpaloną twarz. Grzmot po grzmocie rozlegał się teraz po górach z ogłuszającym łoskotem, podobnym do wycia rozpasanych żywiołów. Francesco obrócił się na siodle i spojrzał za siebie.

Droga w tem miejscu rozciągała się długa i prosta, a wzrok jego sięgał daleko.

Nareszcie spostrzegł Teobalda, leżącego prawie na grzbiecie nieosiodłanej, rozpędzonej klaczy, z ramieniem opasującem jej kark, z ustami przyłożonemi niemal do jej uszu, podczas gdy wytrwałe zwierzę nadmiernym wysiłkiem wyprężało długi swój korpus, sadząc wyciągniętemi krokami przez wzgórza.

Francesco, ze szczękającemi ze strachu zębami, przynaglił znów swego konia. W tem miejscu mógł znowu skrócić sobie drogę ścieżką, wytkniętą przez nierówne, falujące pustkowia, do następnego, szerokiego zakrętu gościńca. Nikt lepiej od niego nie znał tych okolic, prócz człowieka, który go właśnie ścigał z taką zaciekłą nienawiścią. W pośpiechu zapomniał swojej strzelby u notaryusza, wtedy, gdy wiedział, że Teobald zawsze bywa uzbrojony.

Burza rozszalała się już teraz na dobre, a deszcz lał ulewny. Koń pośliznął się, przesadzając rów, ale prędko odzyskał równowagę, tak, że zanim dotarł do szczytu wzgórza, Teobald znikł mu z oczu. Mógłby się teraz czuć bezpiecznym przed każdą inną pogonią, ale znał swego brata, to też trząsł się z przerażenia, wmawiając w siebie, że to z zimna i deszcz go przemoczył, choć czuł dobrze, że to trwoga ścina mu lodem krew w żyłach. Śmierć biegła w jego ślady, okrutna, nieubłagana, i czuł straszne osłabienie we wszystkich kościach, jak gdyby był już szkieletem, powiązanym sznurami.

Trudno mu było zebrać myśli, a jednak musiał zoryentować się w położeniu. Jadąc bocznemi drogami, tak dobrze znanemi bratu, da się niechybnie złapać. Obierając zaś dłuższą drogę, da się może wyprzedzić Teobaldowi i tym sposobem będzie mógł, zmyliwszy go w pogoni, zawrócić do Randozzo.

Ale patrząc na długą przestrzeń gościńca, czuł, że odbiega go odwaga. Deszcz rozmoczył już ziemię, a kopyta końskie zostawiały po sobie zdradzieckie ślady na czarnych popiołach nierównego pustkowia. Jedyna więc nadzieja ratunku tkwiła w szybkości ucieczki.

Dzieliło ich już teraz zaledwie trzy ćwierci mili. Deszcz nie przestawał padać ulewnie, a powietrze było mroźne i rozpalone błyskiem piorunów, których straszliwy ryk mięszał się z nieustającym wężowym sykiem deszczu. Francesce wydało się, że każdy grom uderza w jego plecy i dygocący ze strachu, tulił się do konia, pochylony naprzód, z wytężonym słuchem w stronę drogi, nie śmiejąc już nawet rzucić okiem poza siebie. W sinych blaskach piorunów żółta i trująca euforbia, wyrastająca kępami z czarnego gruntu i zaścielająca całe ściany parowów, zasypanych kamieniami, nabierała tak oślepiającej barwy, że mimowoli zmuszony był chwilami przymrużać oczy, pędząc na oślep przed siebie, ufny już tylko w instynkt swego wierzchowca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.